

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
OD POWIETRZA, GŁODU, OGNI, WOJNY...
KŁĘSKI ELEMENTARNE 1648-1696

(ze szczególnym uwzględnieniem nadbużańskich okolic Mazowsza i Podlasia)

Pierwsze słowa tytułu pochodzą z błagalnej pieśni, którą nasi przodkowie kierowali (i kierują nadal) w chwilach grozy w stronę niebios. Kolejny wers tej pieśni zaczyna się od słów: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!”. Człowiek był niegdyś znacznie bardziej wrażliwy na kaprysy przyrody niż obecnie, a każde zaburzenie ustalonego porządku prowadziło do nędzy, głodu, chorób, kalectwa i śmierci. Wszystkie te nieszczęścia stanowiły katastrofę życiową i bywały przyczyną nagłego zakończenia żywota, a wierni modlili się przecież o łaskę śmierci zapowiedzianej, która pozwoli skonać człowiekowi przygotowanym, pojednanym z bliźnimi i zaopatrzonym w sakramenty. Śmierć nagła, nieoczekiwana budziła strach, niepokój. Zaraza¹, choć rzadko prowadziła do natychmiastowego zgonu, to często nie pozwalała nie tylko na przyjęcie sakramentów, ale nawet na chrześcijański pogrzeb. Ludzie byli przerażeni, na samą myśl, że przyjdzie im zejść z tego świata w sposób otarty z rytuałów i spocząć niczym zbrodniarz w niepoświęconej ziemi, w dole wykopanym w przydomowym ogrodzie lub pod lasem. Grozę budziły przypadki zaciągania do masowych grobów ludzi wciąż jeszcze żywych.

Odwiecznym towarzyszem ludzkości był głód. To towarzysz sprawdzony i choćby na kilka lat gdzieś zniknął, to wszyscy byli pewni, że wnet powróci i zabierze z tego świata tysiące ofiar. Większe przyrodnicze kataklizmy – powodzie, susze, gradobicia, huragany, ostre zimy, letnie przymrozki, długotrwałe deszcze, plagi szarańczy, robactwa czy myszy – stawały się przyczyną głodu, a przynajmniej niedostatku żywności i drożyzny.

¹ Według S. Szpilczyńskiego autora pracy *Nauka lekarska w dobie odrodzenia* pod pojęciem zarazy czy morowego powietrza rozumiano wówczas „szereg jednostek chorobowych, takich jak odra, ospa, tyfus plamisty, róża, czerwotka, dżuma itp.”, cyt. [za] Anna Trojanowska, *Rośliny lecznicze stosowane w czasie morowego powietrza opisanego w Zielniku Szymona Syreniusza (1613)*, s. 78.

Kolejnym elementem modlitwy jest ogień. Apokaliptycznym skutkiem ognia sprzyjała zwarta drewniana zabudowa i kryte słomą dachy. Ogień hulał tym swobodniej, że sprzęt gaśniczy był prymitywny, skromny, a często nie było go w ogóle.

Wojna wymieniana jest w słowach pieśni na końcu. Wojna to główna, a przynajmniej jedna z przyczyn nieszczęść dotyczących ludzi. To jednak działanie ludzkie, więc w poniższej kronice brak jest barwnych opisów bitew, zwycięstw, porażek, bohaterskich oraz niecznych czynów. O żołnierzach mowa jest nie w kontekście ich walki o mniej lub bardziej szczytne cele, ale ich uczestnictwa w ogólnej nędzy. Katastrofą był bowiem choćby i krótkotrwały pobyt wojska w okolicy, nie wyłączając wojska własnego. Źle opłacani, a często pozbawieni żołądka żołnierze dopuszczali się najbrutalniejszych gwałtów, rabunków i zabójstw. Przyczyną ludzkiej nędzy były i inne działania ludzkie jak choćby psucie pieniądza i jego wymiana. Wywoływało to drożyznę, ludzie tracili oszczędności, popadali w nędzę, nie dojadali, a osłabione ciała padały łupem chorób.

Twórcy pieśni zapomnieli o plagach wywoływanych przez przedstawicieli fauny, a warto o nich wspomnieć, gdyż masowe nawiedzenia Polski przez szarańczę, myszy i robactwo, były przyczyną katastrofalnego głodu.

Bezradni wobec tragedii ludzie traktowali te klęski jako dopust Boży zsyłany za popełniane grzechy. Uważali, że pojawiające się na niebie przeróżne znaki były ostrzeżeniem przed nadchodzącą karą i wezwaniem do pokuty. Jan Długosz tłumaczył występowanie fatalnych w skutkach zjawisk niekorzystnym układem gwiazd i planet oraz pojawianiem się na niebie komet. Taki niepomysłny układ miał powodować wydobywanie się z wnętrza ziemi przeróżnych trujących miazmatów, komety zaś posiadały tę dodatkową cechę, że same z siebie wypuszczały szkodliwe gazy. Inni autorzy tworzyli katalogi zwiastunów przyszłorocznych zbiorów. Jeden z nich dawał takie oto przestrogi „na zły rok”:

Ptactwo, gdy po polach, po rolach, stadami się tuła, i gromadami się koło wsi zlatuje, a w lasach się nie żywi i nie biesiaduje; niedobry rok przyszły znamionuje. Psy, gdy w ziemi grzebią i ścierwy w nich chowają, i zakopują. Wilcy, nadzwyczaj, gdy wyją, głodny rok czuając, nieurodzaj znaczny. Szczurków i myszy, gdy jest niemałe mnóstwo, a szkodzących, głód znaczy. Bocian, z wiosny, gdy jaja wyrzuci ze swego gniazda, znaczy rok żyzny, ale gdy młode zepchnie bocianie, głodem i penuryą² między ludźmi straszy. [...] Ryb dostatek, znaczy w zbożach niedostatek, z tej racji, że ziemia mierniej, a ryby zaś więcej z deszczów potrzebują wody³.

Gdy bezmiar nieszczęść przekraczał psychiczną wytrzymałość nawet najbardziej pobożnych ludzi, gdy głód prowadził do szaleństwa, to źródła klęsk upatrywano w zjawiskach do cna irracjonalnych – czarnej magii, urokach rzucanych przez czarownice, działaniach ludzi różniących się od większości odmiennym strojem, językiem i zachowaniem. Wytypowany kozioł ofiarny odpowiadał za wszystkie niedole.

Silę modlitwy wzmacniały przedmioty, którym przypisywano nadprzyrodzone właściwości. Za najlepszą ochronę przed zarazą uchodziły krzyże karawakowe⁴, a wprawdzie papież Innocenty

² Niedostatkiem, nędzą [przyp. aut. art.].

³ Jakub K. Haur, *Skład albo skarbiec znakomity sekretów oekonomii ziemianskiej*, s. 38-39.

⁴ Od miasta Caravaca w Hiszpanii, w którym co najmniej od XIII w. znajdował się otaczany kultem pastorał z relikwiami Krzyża Świętego. Krzyż z Caravaca wstąpił się licznymi cudami i chronić miał m.in. przed ciężkimi chorobami.

XI uznał, że w wierze w moc tych krzyżów zbyt dużo jest przejawów magii i w roku 1678 zabronił ich stosowania, to nadal powszechnie ich używano i stawiano – także na Mazowszu i Podlasiu. Ochronę przed złym stanowiły szkaplerze i medaliki. Zło, a w tym i złodziei odstręczały od wrót domostwa przybite do drzwi kartki z modlitwami. Przed niszczycielskimi działaniami burzy chroniła postawiona w oknie płonąca gromnica, którą poświęcono w dzień Maski Boskiej Gromnicznej. To tylko kilka z rozpowszechnionych sposobów ochrony przed nieszczęściami.

Wielu badaczy twierdzi, że jedną z przyczyn kłopotów trapiących Polskę już od drugiej połowy XVI w. były następujące w całej Europie zmiany klimatu określane mianem „małej epoki lodowej”. Połowa wieku XVII miała być okresem nasilenia się zjawisk związanych z tymi zmianami, czego przejawem były następujące na przemian: zimy mroźne, polarne i zimy łagodne, śródziemnomorskie; lata skwarne, podczas których miesiącami nie spadała kropla deszczu oraz lata chłodne, nawet z przymrozkami i tak mokre, że woda lała się nieprzerwanie z nieba.

Śledząc nieomal nieustający łańcuch kataklizmów, odczuwałem podziw dla determinacji naszych przodków, którzy utraciwszy po raz kolejny swych bliskich i dorobek życia, niezmiennie powracali do ruin, pogorzelsk, miast przypominających wielkie cmentarzyska, by wszystko zacząć od nowa.

Potrzebę badań nad klęskami elementarnymi i ich związkami z życiem gospodarczym i politycznym dostrzeżono w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym. Badania takie podjęła między innymi Stanisława Namaczyńska, a owocem jej pracy była książka *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648-1696*. Dzieło to stanowiło główne, choć nie jedyne źródło informacji, wykorzystanych przy tworzeniu tego artykułu.

KRONIKA

Rzeczpospolitą już od dziesiątek lat wstrząsały kryzysy, ale rok 1648 to początek największego łańcucha udręk, jakie spadną na kraj. Południowo-wschodnie obszary Rzeczypospolitej zalali „Kozacy i Tatarowie”, a armia koronna poniosła klęski w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem (16 i 26 maja 1648 r.). Trup padał gęsto, a najbogatsze żniwo kostucha zbierała w miastach oblężonych – Lwowie, Zamościu i Lublinie. Uciekinierzy z terenów ogarniętych wojną roznosili po kraju choroby. Pośród odzianych w łachmany nędzarzy było wielu ludzi do niedawna uchodzących za zamożnych, którzy teraz obrabowani zarówno przez wroga, jak i przez wojska własne, zebrali o kęs pożywienia. Kronikarz pisał: „Srogie choroby panowały wsędi w Polsce, yako i w Litwie. Gorączki, biegunki, głowy srogie bolienia, oczu, kaslie, dusznosci, serca bolienia, y nagle smierci”⁵. A skoro kronikarz zapisał, że choroby panowały „wsędi”, to nie ma powodu przypuszczać, iż oszczędziły nasze mazowiecko-podlaskie, nadbużańskie pogranicze. Gdziekolwiek okiem sięgnąć, panował niedostatek żywności i szalała drożyzna.

Zima 1648/49 była krótka, ale ostra. Na wiosnę rzeki wystąpiły z koryt. Na Wołyniu praktycznie przez cały sierpień padały deszcze, więc należy założyć, że na przełomie lata i

⁵ Marcina Golińskiego, *rajcy kazimierskiego terminata różnych rzeczy, które się działy*, term III, s. 299, [za:] Stanisława Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych, w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648-1696*, cz. 2, s. 119.

jesieni również i nasze okolice dotknęła powódź. Trwały działania wojenne, wzmagająca się drożyzna, w wielu miejscach niedostatek przerodził się w głód.

W aktach lustracji Broku z roku 1650 zapisano, iż „P. Bog anno 1649 pionem nawiedził”⁶ miasto, a znaczna jego część została strawiona ogniem.

W roku 1650 kilkakrotnie nawiedzały Polskę straszliwe, niewidziane od dziesięcioleci powodzie. Na początku września, po ulewnych deszczach wystąpiły z brzegów wszystkie rzeki włącznie z Bugiem, czyniąc trudne do wyobrażenia szkody:

4, 5 (Septembris) [września]: deszcze poczęły yszcz srogie wgorach i u nas. Zebrała Wisła, y rzeki srodze Raba, Donaiec, Bug, San y inne rzeki ze brzegow wiliały, sieła potopieło pol, zboża bidła na poliah pasące, ludzi, wszi, gumna pozaliewała, domy, drzewa sobą brała, ze wielkie skody na dolie poczyniała, gdzie sie sobą rzeki zhodzieły, ludzi iadąc z Jarosławia na przewozie utonęło kielkanascie takze zwierz w liasah wilki i ine potopieło ze to z wodą płinęło, gadzina z ziemi powilaziela i potonęła, zabi, węże, iascorki, kreti płinęli z wodą y wodę trucizną zarażali, ze ludzie od tego puhli, gdi sie iey kto napiel plisko tey gadziny. Węze na drzewa powłazieli w liasah a potim spadali z drzewa y tonęli, takze bydła, konie, wieprze płinęli z wodą. Wielką skodę woda poczyniła y głód uczyniła, że zadawno ludzie pamiętaią taką powódź⁷.



Ilustracja 1. Pieter Bruegel (starszy), *Triumf śmierci*, olej na desce, 1562, Muzeum Prado w Madrycie.
Źródło: *Pieter Brueghel the Elder, Public domain, via Wikimedia Commons.*

⁶ *Akta posiadłości biskupów płockich. Lustracja 1650*, k. 133, nr 346 b, AD w Płocku.

⁷ *Marcina Golińskiego, rajcy...*, term III, s. 355, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 10.

Częste deszcze i wielkie powodzie spowodowały dotkliwy nieurodzaj, a tym samym głód. Z dotkniętych wojnami i katastrofalnymi powodziami krańców Rzeczypospolitej wciąż ciągnęły ku centrum kraju tysięczne ciżby zdesperowanych i głodnych ludzi. Po drodze wielu z nich puchło z głodu i umierało. Uciekinierzy przywlekli na Mazowsze zarazę: „Powietrze się zawzięło i ludzie marli w Mazowszu, Garwolinie, w Rawie, y w Stanisławowie”⁸. Zaraza grasowała także w Łomży i powróci nad Narew również w latach następnych 1652 i 1653⁹. Należy zatem przypuszczać, że zawitała i w nasze strony. Obronę domostw przed zarazą powierzano zwykle kobietom, które dziedziczyły wiedzę medyczną i recepty po matkach, babkach i prababkach:

To też dzięki kobietom, po domach szlacheckich i w domach zamożniejszych mieszczan, trzymano się starych przepisów: czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami; potrząsano gmachy i chaty wonnymi ziołami, kwieciami polkowem, różą, podróżnikowem liściem żółtej albo zwyczajnej wierzby, skrapiano ściany, octem, palono siarkę...

Jako prezerwatywy używano dryakiew wenecką, służbie dawano cynamon i gwoździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę.

Skoro się powietrze pokazało, brano na przeczyszczenie, a zapowietrzonych bogatych leczono *bolo Armena*, pigułkami *Ruffi Ephesu*, *Scodrio* i *Bezoarem*. Ubogim służyło kurze ziele, napój kornakowego lub omanowego korzenia w piwie, żucie nasienia lubczykowego, a przede wszystkim dzięgielowy korzeń w winie w lecie, a w zimie z wódką. Używano też goryczki, bukwiowych liści i nogietka na kwaśno¹⁰.

Nie ma co ukrywać – wobec potęgi zarazy wszelkie te starania były mało skuteczne. Jakby klęsk tych było mało, to we znaki dawały się podwyższone podatki i koszty utrzymania zimujących żołnierzy. Mikołaj Jemiołowski, dzielny żołnierz i ziemianin zapisał, iż tego roku „pospółstwo ledwie nie krwawemi łzami płakało na ciężkość podatków i niezwykłą żołnierskiej hiberny exakcją¹¹; mając zwłaszcza niedostatek w urodzajach ziemnych, z których jedne cale się nie porodziły, drugie przez niezwykajne wylanie rzek po trzy razy przez rok, wyginęły”¹².

Zima 1650/51 była wyjątkowo długa, panowały tęgie mrozy, śnieg spadł w wielkiej obfitości, a wygłodniałe wilki wdzierały się do miast. Wiosnę i lato zaliczono do mokrych. Wylały wszystkie rzeki. Na przełomie sierpnia i września cały kraj nawiedziły katastrofalne burze. Drożyzna i głód wzmogły się i przerodziły się w klęskę przesładującą całą Polskę. W następstwie głodu także zaraza zapukała do domostw. Pojawiła się najpierw w kilku miejscach na Ukrainie, tuż po stoczony na przełomie czerwca i lipca, zwycięskiej dla Polaków bitwie pod Beresteczkiem, więc wielu sądziło, że jej źródłem było kilkadziesiąt tysięcy niepochoowanych trupów. Byli jednak i tacy, co uważali, że podobnie, jak inne plagi, także i ta powstała z nędzy prostych ludzi, którą to nędzę wojna jeszcze wzmogła. Zaraza posuwała się od wschodu. W październiku objawiła się we Lwowie, a w grudniu w Krakowie. Jej ofiarą padł także książę Jeremi Wiśniowiecki, ojciec przyszłego króla Michała Korybuta, który wkrótce będzie pobierał nauki w Broku. W ślady księcia Jeremiego poszła blisko jedna trzecia wojska polskiego zebranego naówczas w Kijowie.

⁸ Tamże, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 124.

⁹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5, s. 701.

¹⁰ Ludwik Kubala, *Czarna śmierć*, s. 159.

¹¹ Exakcja – pobór podatków i różnych należności [przyp. aut. art.].

¹² *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina województwa bełzkiego*, s. 18.

Następna zima była przeciętna, wiosna zaś sucha, ale żniwa roku 1652 były przerywane burzami i nawalnymi deszczami, skutkiem czego był to czwarty z kolei rok powodzi w Polsce. Zrozumiałe zatem, że głód i drożyzna urosły do straszliwych rozmiarów, a kronikarz pisał: „Polska w tym roku różnie utrapiona; bo i szarańcza wszystkie prawie urodzaje pożarła; potem głód i morowe powietrze nastąpiło”¹³. Nie było zakątka kraju, do którego nie zajrzała czarna śmierć. Zaraza, która do Krakowa zawitała w grudniu ubiegłego roku, przycichła na krótko, by wybuchnąć, gdy zrobiło się nieco cieplej. Posuwała się z nurtem Wisły ku północy i z wolna, ale bez przystanku rozchodziła się na boki wzdłuż jej dorzeczy. Kronikarz zapisał: „W r. 1651 powstało w Krakowie powietrze, z kąd prawie po całej Polsce się rozeszło i trwało przez 2 lata, szczególnie zaś w drugim roku gwałtownie się szerzyło, w samym Krakowie rachowano, że wtedy ok. 50,000¹⁴ wymarło, jakoż po uśmierzeniu powietrza prawie bezludnym został Kraków”¹⁵. W Warszawie pokazała się pod koniec lipca podczas odbywającego się sejmu. Król schronił się wraz z dworem najpierw u biskupów w Płocku, lecz rychło i tam zaraza go dogoniła. Wyjechał do Skierniewic, ale nic to nie dało, ruszył więc do Łowicza – na darmo. Nigdzie nie było schronienia, bo czarna śmierć wzięła w panowanie całą Europę. Wcześniej już wspominałem, że morowe powietrze zagościło w tamtym roku w Łomży, a istnieją przekazy, że „okropnie szerzyło się”¹⁶ również w Płocku i Pułtusku – z pewnością nie ominęło i naszych okolic.

Z leczeniem cierpiących słabo sobie radzono, ale szybko nauczono się rozpoznawać znamiona choroby. W powstałej w początkach XVII w. instrukcji pouczano, że na ciele zapowietrzonych występowały małe czerwone plamki, zwane morówkami, połączone z wewnętrzną gorączką. Ciało było czasem czerwone, czasem sine i pokryte krostami, ale nie zawsze, a zagrożenie było największe, jeśli przy innych wyraźnych „symptomatach” morówki się nie ukazały. Chory skarżył się na dokuczliwy ból głowy, miał gorączkę, wymioty i ciężko oddychał. Nie spał w ogóle albo spał aż nadto, był ociężały i toczył wokół ponurym wzrokiem. Najważniejszą oznaką były jednak nadzwyczaj smrodliwe wapory, jakie wydzierały guzy pod pachą, dymienice, „wrzody czarne i ogniste”¹⁷.

Rozeszły się pogłoski, jakoby przyczyną moru było zatrucie studni przez Rusinów i Żydów, inni zaś stawiali na czarownicy, więc 9 lipca spalono kilka wiedźm w Mogile pod Krakowem. To fraszka w porównaniu z należącym do biskupów wrocławskich Księstwem Nyskim, gdzie w latach 1641-1655 spłonęło ponad 1000 kobiet, w tym nawet kilkuletnich dziewczynek. Praktyczny magistrat, by zredukować koszty egzekucji, polecił wybudować w pobliżu gmachu sądu specjalny piec¹⁸.

Gdy nie pomogły domowe medykamenty, standardowe modlitwy i pozbycie się kozłów ofiarnych, cała ludność – ponoć nawet wielu Żydów – rzuciła się do kościołów, „krzyże i figury po drogach stały oświetlone dniem i nocą; ludzie modlili się gorąco, śpiewali i płakali”¹⁹.

¹³ Jan Kwiatkiewicz, *Roczne dzieje kościelne od Roku Pańskiego 1198 aż do lat naszych. Suplement*, Kalisz 1706, s. 917, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 17.

¹⁴ W zależności od źródła liczba ofiar szacowana jest na 20 tys. do 50 tys. [przyp. aut. art.].

¹⁵ Józef Mączyński, *Pamiętka z Krakowa. Opis tego miasta i okolic*, cz. 1, s. 131.

¹⁶ Hipolit Gawarecki, *Wiadomość historyczna miasta Pułtuska*, s. 17.

¹⁷ Sebastian Petrycy, *Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru*, s. 3-4.

¹⁸ Johannes Scherr, *Deutsche Kultur- und Sittengeschichte*, B. 2, s. 222.

¹⁹ Ludwik Kubala, *Czarna śmierć*, s. 163.

Znaleźli się jednak i tacy, co sarkali, że te tłumne zgromadzenia, msze i bezustanne procesje tylko wzmagają zarazę.

W mokrym i ciepłym sierpniu zaraza rozbisurmaniła się na dobre. Ludzie padali jak muchy – medycy, księża, grabarze, kmiecie, magnaci, zdawało się, że to koniec świata i wszyscy pomrą. Wszędzie zalegały powodowane wilgocią gęste mgły, a ludzie powiadali, iż to właśnie te przychodzące prosto z piekieł opary zabijają bez litości²⁰. Porzucono wszelką nadzieję, przestano okadzać domy, pić wódkę z cynamonem, opustoszały kościoły. Kto żyw uchodził do lasów, krył się w zwierzęcych norach i stronił od innych. Tak było w Pułtusku, więc niewykluczone, że i w niewiele mniejszym Broku, a także Kamieńczyku, Nurze, Ostrowi czy Węgrowie.

Ci, co pozostali w miastach, w wielkiej części zubożeli na wszystko, stracili wszelkie hamulce moralne, zdziczeli, a hordy osobników płci obojga urządzały orgie w kościołach. Krzyżacy, bo tak nazywano grabarzy ze względu na wielkie krzyże zdobiące ich kamizelki „dobywali mózg z głów zapowietrzonych i nim podwórza i drzwi majątniejszych ludzi smarowali”²¹. Był to ponoć niezawodny sposób na zakażenie osób wciąż zdrowych i zagarnięcie ich dobytku. Inni nie zwracali sobie głowy podobnymi komplikacjami i po prostu zabijali ofiary, po czym zaciągali je do dołów, nie zwracając uwagi czy jeszcze dychają.

Ci, co uciekli w lasy, pozbawieni żywności łączyli się w bandy i rzucali się do rabunku dworów, a gdy dworów zbrakło, to i najędzniejszych chałup. Po rabunku przystępowali do „czyszczenia powietrza”, czyli mordowania świadków i puszczania z dymem budynków. Do podobnych wydarzeń dochodziło także w województwach płockim, mazowieckim i zapewne w każdym innym.

Miary nieszczęść dopełniła szarańcza, która nadleciała w wielkiej masie, ale miejmy nadzieję, że nie pożarła owoców pracy naszych nadbużańskich antenatów. W grudniu obserwowano na niebie kometę, dobrze opisaną przez gdańszczanina Jana Heweliusza. Była to jasna zapowiedź nowej serii nieszczęść, ale przynajmniej na chwilę zaraza ustała.

Zima 1652/53 musiała być ostra, skoro do miast wdzierła się dzika zwierzyna. Ledwo słońce zaczęło grać nieco mocniej, a już zaraza przebudziła się i poczęła zbierać swe ponure żniwo. W marcu grasowała w Warszawie, później zawitała do Pułtuska i Przasnysza, a na przełomie lata i jesieni panoszyła się w łomżyńskim. Srodze ucierpiały wschodnie rejony Mazowsza i Podlasie: „W 1653 r. grasowała na P. [Podlasiu] zaraza, i księgi sądowe dla tego przeniesiono z Brańska do Suraza, a potem do Chojewa”²². Morowe powietrze „wyludniło Płock; na posłudze zapowietrzonym umarł o. Tomasz Porzecki, inni schronili się na willi w Leszczynie”²³. Pod Kamieńcem mór miał tę dobrą stronę, że trupy oblegających Kozaków zaścieliły pola, co zmusiło ich do odstąpienia od twierdzy. Zbiory roku 1653 były ogólnie kiepskie, ale obficie obrodziły zboża na Wołyniu, skutkiem czego drożyzna w całym kraju zelżała.

Zaraza powróciła tradycyjnie z wiosną, a na dobre rozhulała się w sierpniu. Cały rok 1654 przeszedł pod znakiem chorób i głodu. W niektórych miejscach czarna śmierć zebrała

²⁰ Tamże.

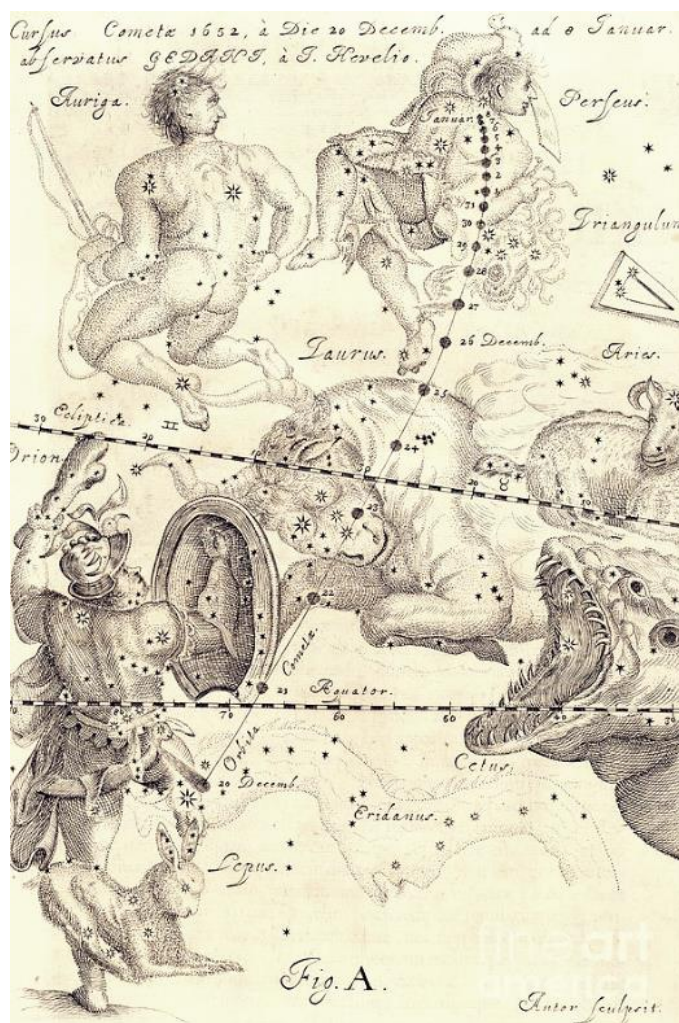
²¹ Tamże, s. 164.

²² *Słownik geograficzny...*, t. 8, s. 415.

²³ Abp Antoni J. Nowowiejski, *Płock. Monografia historyczna*, s. 560.

obfite żniwo, tak było np. w Sieradzu, gdzie jej ofiarą padło 2 tys. ludzi²⁴. Apokaliptyczne rozmiary mór przyjął w Rosji, gdzie zmarło ponad 23 mln ludzi, czyli ok. 65% populacji²⁵. Rozmiary większe niż w Polsce plaga przyjęła także na Węgrzech, skutkiem czego z królewskiego nakazu zamknięta została granica z Węgrami. Dziwne, że marnym zbiorom towarzyszyła taniość wielu produktów rolnych, co przypisywano spekulacji, a przyczyniało się do nędzy rolników. Szczególnie staniały bydło, owce i wełna. Nędzę potęgowały wysokie wojenne podatki.

Skutkiem tego korowodu katastrof już na rok przed rozpoczęciem nowej wojny ze Szwedami wiele miast i wiosek Mazowsza prezentowało się niczym po przejściu kataklizmu. W maju 1654 r. król wydał uniwersał dla Ostrołęki, zrujnowanej w wyniku morowego powietrza oraz powtarzających się przemarszów wojsk. Aktem tym zwolniono miasto od kwaterunku wojska i wszelkich świadczeń na potrzeby armii²⁶.



Ilustracja 2. Orbita komety obserwowanej przez Jana Hewliusza od 20 grudnia 1651 do 8 stycznia 1652 r. Ilustracja z dzieła *Johannis Hevelii Cometographia*, Gdańsk 1668.
Źródło: Biblioteka Śląska, na portalu sbc.org.pl.

²⁴ Ludwik Kubala, dz. cyt., s. 166.

²⁵ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 84.

²⁶ *Różańskie grodzkie wieczyste*, nr 27, 1653-1663, [za:] Zofia Niedziałkowska, *Ostrołęka. Dzieje miasta*, s. 79.

Zima 1654/55 nie była łaskawa. Wręcz przeciwnie – długa i tak surowa, że zamarzyły wielkie połacie Morza Bałtyckiego. Wiosna przyniosła natomiast wylewy rzek. W roku 1655 wszędzie panował głód, największy zaś w województwie mińskim, gdzie wystąpiła plaga myszy, które wyrządziły spustoszenia tak straszliwe, że głodujący „padliny wszelkie jadali [...] na ostatek rżnęli ludzi i ciała ludzkie jedli i umarłym trupom ludzkim wyleżeć się w grobie nie dali”²⁷. Zaraza najpierw wybuchła w Wielkopolsce, a później dała się we znaki i w Warszawie. Niewykluczone, że zawędrowała nad Bug.

Zima 1655/56 była ostra, choć w całym roku 1656 natura oszczędziła naszemu krajowi większych pogodowych rewolucji, tyle że pod koniec listopada nastąpiły wyjątkowo silne mrozy. Za to zaraza nie wiedziała co to litość: „Po krótkiej przerwie, w r. 1656 znowu powstała zaraza w różnych dzielnicach kraju i trwała lat osiem. Roznieśli ją Szwedzi po Warmii, zawlekli do Płocka i Warszawy skąd następnie przeszła do województwa Podlaskiego, Litwy, i Małej Rusi”²⁸. Nie było miasta na Mazowszu i Podlasiu, do którego by nie zajrzała i została na dłużej. W Płocku „na mylną wieść o napadzie Tatarów, w dwie godziny Szwed opuścił miasto i zamek, ale zostawił zarazę i dysenterję, która, przez trzy tygodnie grasując zmioła 5 jezuitów”²⁹. Nie ustępował spotęgowany wypadkami wojennymi głód, a katastrofalne rozmiary przybrał tam, gdzie hulali Kozacy z Tatarami. Karol X Gustaw ruszył ze swą armią spod Zamościa na Lwów, ale że o „Kraju Głodnym usłyszał więc nawrócił się ku Jarosławiu”³⁰.

Zima 1656/57 uchodziła za mglistą i deszczową, na wiosnę zaś poczęły występować z brzegów rzeki. Wisła tak silnie wezbrała, że jej wody wlały się w obręb murów miejskich Gdańska. W całej Polsce i na Litwie panował głód wprost niewyobrażalny, jakiego nie widywano nawet w sennych koszmarach: „Nie ustawały tymczasem klęski nieszczęśliwego miasta, morowe powietrze z głodem połączone wyludniło Wilno do reszty. Okropny obraz tej plagi wystawują kroniki. Głód był tak srogi, że się ludzie o kawałek mizernego jadła zabijali, śmiercią sami sobie skracali cierpienia i trupy pożerali. Ztąd powstały mordy, rozboje, kradzieże i najokropniejsze zamieszania”³¹. Przez tereny położone na południe od Buga maszerowały ku Brześciowi połączone hordy szwedzkie, węgierskie i kozackie, pozostawiając za sobą szeroki pas zniszczeń. W drugiej połowie maja, wrogowie Rzeczypospolitej wyszli z Brześcia, kierując się wzdłuż prawego brzegu Buga ku Warszawie. Rabowali, gwałcili, mordowali, palili bez opamiętania. To już nie była klęska wojny, ale istna apokalipsa. W Wyszkwowie Szwedzi zniszczyli osadę, a „morowe powietrze dokończyło ruiny”³². Nie inaczej było w Broku i w Pułtusku, gdzie: „W następnym roku [1657] to samo spustoszenie kolegium i dóbr od Szwedów, Austryaków i wojsk polskich, w dodatku zaraza, przed którą ludność chroni się po lasach”³³.

Zima 1657/58 była niezwykle zmienna i kapryśna. W styczniu najpierw padały deszcze, a później zapanowały wielkie śnieżyce i trzaskające mrozy. W lutym przyszła odwilż i zaraz potem wylały wszystkie większe rzeki, więc z pewnością i Bug. Tak było w prawie całej Europie, a o Holandii mówiło się, że tonie i grozi jej całkowita zagłada. Ludzie obawiali się, że

²⁷ *Pamiętnik Jana Cedrowskiego własną jego ręką spisany*, s. 146-147.

²⁸ Franciszek Giedroyc, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych*, s. 57.

²⁹ Abp Antoni J. Nowowiejski, dz. cyt., s. 560.

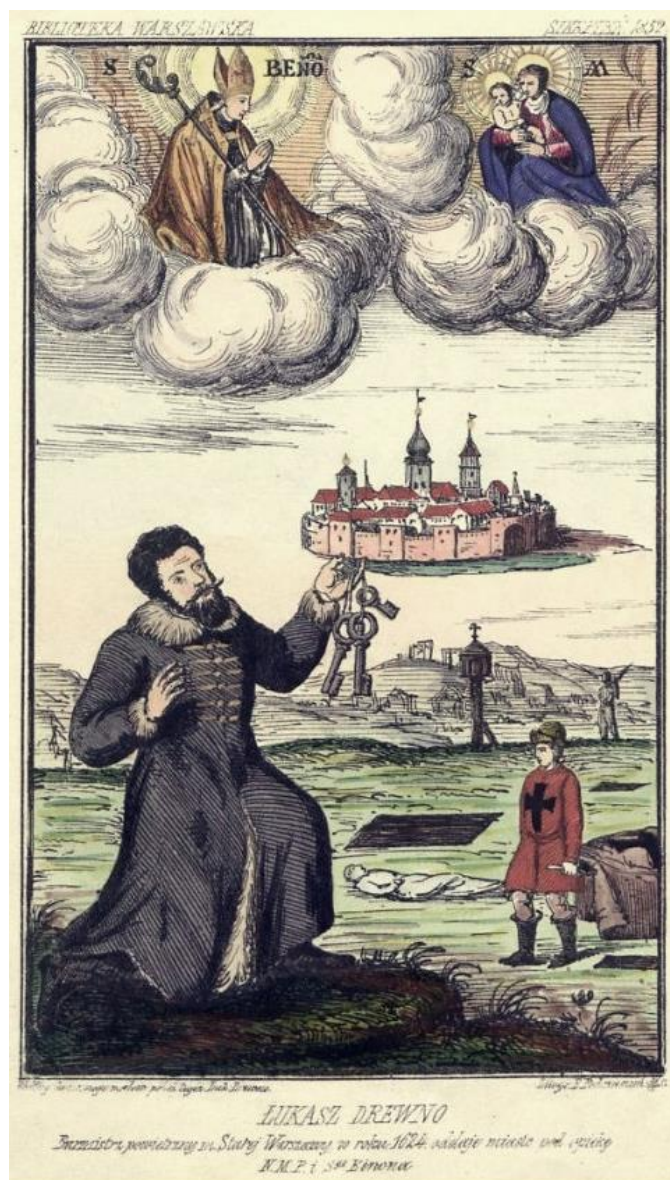
³⁰ *Biblioteka starożytna pisarzy polskich*, t. 1, s. 202.

³¹ Józef Ignacy Kraszewski. *Wilno od początku jego do roku 1750*, t. 2, s. 48-49.

³² *Słownik geograficzny...*, t. 14, s. 148.

³³ Stanisław Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, s. 52.

to początek potopu. Produkty rolne mocno staniały po żniwach, więc zbiory musiały być nadzwyczaj obfite, zwłaszcza że po ubiegłorocznych zniszczeniach, choćby na Mazowszu obsiano ledwie 15% łąnów w królewskich, a w dobrach kościelnych i szlacheckich było tylko odrobinę lepiej. Brakowało narzędzi rolniczych i zwierząt pociągowych³⁴. Możliwe, że do taności przyczyniła się i nędza ludzi, którzy nie mieli grosza przy duszy na zakup choćby kawałka chleba. Zelżała nieco zaraza, choć szczególnie wśród wojska z wyjątkową mocą szerzyły się inne choroby: „febry, gorączki, kwartanki, puchliny wątroby, zapalenia śledziony, upływ krwi z ust i nosa, ból głowy i żołądka”³⁵.



Ilustracja 3. Łukasz Drewno, warszawski aptekarz, burmistrz powiatowy (morowy) podczas zarazy panującej w latach 1624-1626, oddający Warszawę pod opiekę Najświętszej Marii Panny i świętego Benona. Rysunek autorstwa Bolesława Podczaszyńskiego (1852).

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona.

³⁴ Irena Gieysztorowa, Andrzej Zahorski, Juliusz Łukasiewicz, *Cztery wieki Mazowsza. Szkice z dziejów 1526-1914*, s. 80-81.

³⁵ Ludwik Kubala, dz. cyt., s. 161.

W roku 1659, poza powodzią w Gdańsku, nie ma wieści o nadzwyczajnych zjawiskach pogodowych trapiących Polskę. Za to zbiory zbóż i innych roślin były żałosne, z wyjątkiem „jarzyny, która podparła biednych ludzi utrapionych”³⁶. Na Mazowszu „zapanował tyfus głodowy, który zamienił się w epidemię, zarazę, ponawiającą się jeszcze w latach 1660 i 1661”³⁷. Kronikarz odnotował, że: „Rynek i ulice Warszawy zalegali ludzie z głodu umierający”³⁸. W Warszawie głód przyjmował największe rozmiary, gdyż w oczekiwaniu królewskiej jałmużny ściągnęła tam zewsząd największa ludzka nędza. Ciężko dotknięte zostało także Podlasie, które z racji szalejącego głodu i morowego powietrza zwolniono z prowiantowania wojska³⁹.

Rok 1660 wprawdzie nie wyróżnił się niczym pod względem pogodowym, ale pod wszelkimi innymi był gorszy od poprzedniego. Zbiory były nadal kiepskie i trwał głód. W niektórych rejonach Mazowsza w formie łagodniejszej, w innych zaś w ostrej ukazała swe oblicze zaraza. Szczególnie groźny przebieg miała tam, gdzie przechodziły wojska polskie. W stolicy przypadła na czas lata, a para królewska uciekła przed nią aż do Sambora. Rozchodziła się podobno od strony ziemi dobrzyńskiej, a czy trafiła nad Bug, tego nie wiadomo, ale należy sądzić, że tak.

W tym także roku zamek drohiczyński został „przez Moskwę doszczętnie przez ogień zniesiony”, a trzy lata później w ślady zamku poszła tamtejsza cerkiew Przemienienia Pańskiego, tyle że nie za sprawą Moskwy, ale „z dopuszczenia Bożego”⁴⁰.

Z dokumentów lustracyjnych wyłania się obraz nędzy i rozpaczliwych dóbr i miast królewskich Mazowsza: w Starym Liwie 52 włóki⁴¹ leżały pustkami od kilku lat; w Nowym Liwie z 28 włók obsiano ledwie 3; z 57 włók miejskich Łomży osiadłych było 12; Nur to „miasto funditus spalone przez nieprzyjaciela”, z 50 włók osiadłych było 1½, pozostałe zaś „pusto leżą”; na 69 ostrowskich włók miejskich obsiano 19⁴². Nie dokonano wówczas lustracji dóbr biskupich, ale że Brok podobnie jak Nur leżał na trasie przemarszu głównych sił najeźdźców, to zniszczenia musiały tu być ogromne. Spalona została m.in. kaplica na Starym Mieście, która przed wybudowaniem murowanej świątyni, była brokowskim kościołem.

Zima 1660/61 okazała się nadzwyczaj łagodna, a właściwie to trudno było mówić o zimie. Wiosna nastąpiła w lutym, łąki i drzewa pokryły się kwieciami, zboża zaś dojrzały w maju. Po wyjątkowej wiośnie, w lecie zapanowała posucha⁴³. Pod względem grozy rok ten nie ustępował poprzednim. Z racji braku mrozów zaraza zawitała do Warszawy już w styczniu, skutkiem czego sejm walny odroczone do maja⁴⁴. Nie oszczędziła i naszych okolic, skoro rozpuszczono do domów studentów kolegium jezuickiego w Drohiczyźnie, a w ślady uczniów

³⁶ *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza*, t. 2, s. 31.

³⁷ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 178.

³⁸ Józef Łukaszewicz, *Krótki opis historii kościołów parafialnych w diecezji poznańskiej*, t. 2, s. 72-73, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 59.

³⁹ Konstytucje sejmu warszawskiego za Jana Kazimierza, 17 marca 1659, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 178-179.

⁴⁰ *Akty wydawajemye Vilenskoj Archeografičeskoj komissiei dla razbora drevnich aktov*, t. 33, nr 277, s. 384, [za:] Józef Maroszek, *Pożary w miastach podlaskich do końca XVIII w.*, s. 194.

⁴¹ 1 włóka chełmińska (staropolska) to prawie 18 hektarów.

⁴² Stanisław Pazyra, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, s. 396, 397, 400, 401.

⁴³ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 41.

⁴⁴ Tamże, s. 183.

poszli wykładowcy. Odważniejsi okazali się jezuici łomżyńscy, co wielu przypłaciło życiem⁴⁵. Pogoda najgorsza nie była, ale że nadal nie było kim i czym w polu robić, to zbiory okazały się fatalne, a głód nie odpuszczał.

Po łagodnej zimie 1661/62, podczas której nie uświadczyłeś na rzekach i krzty lodu, z wiosną nadeszły upały. Podobnie jak w roku poprzednim zboża zaczęły dojrzewać już w maju, gdy raptem w połowie tego miesiąca zapanowały mrozy i rozszały się śnieżyce. Śnieg leżał gdzieniegdzie jeszcze w pierwszej dekadzie czerwca. Pomiędzy Częstochową a Rawą Mazowiecką horrendum tego doświadczył Jan Chryzostom Pasek, który wychodząc żywym z wojen ze Szwedami, przyrzekł, że za okazaną Bożą łaskę, odbędzie pielgrzymkę do Częstochowy:

Odpocząwszy w domu, *proposuimus explere votum*⁴⁶ do Częstochowy; wybraliśmy się tak, żeby na Boże Wstąpienie tam stanąć. Jechała matka, jam szedł piechotą, a konie za mną prowadzono, na których miałem nazad powracać. Gorąca były srogie. Nazad powracając, spadły śniegi, szkody poczyniły wielkie, bo żyta już natenczas kwitnęły. Śniegi upadły po kolano koniowi, kwiat powarzyły, sady i inne *fructifera*⁴⁷ popsowały, bo leżały tydzień; i tak nie było w tym roku żadnego albo mało co z żyta pożytku, inszych zbóż nadwreżyło znacznie⁴⁸.

Z brzegów wystąpiły wszystkie rzeki, a podobnych powodzi nie widziano w Polsce przynajmniej od pół wieku. Wisła wylewała w czerwcu, lipcu i sierpniu. Po ulewnych deszczach z 10 sierpnia po Krakowie poruszano się na skutach. Skrajny głód panował powszechnie tak w Rzeczypospolitej, jak i w prawie całej Europie. Powszechnie przypisywano te nieszczęścia czarownicom i wszędzie zapłonęły stosy. Nadal był to nader popularny sposób radzenia sobie z kłopotami w księstwach niemieckich, w Polsce zaś wciąż stosowany z rzadką, choć w całej Koronie wiara w istnienie obdarzonych niezwykłymi mocami czarownic była powszechna. Proces o „czarostwo” odbył się przed sądem wójtowsko-ławniczym w Ostrołęce. Oskarżona przyznała się do zarzucanych jej czynów i zdradziła tajniki swego czarowania:

W czwartek przez całą noc warzyłam powąskę z osowych kozek i witek. Nie jadłam i nie piłam. Następnie przed wschodem słońca szłam do wody, a przyszedłszy, mówiłam: „Pomaga Bóg wódko”, i znowu odpowiedziała: „Uzdrów cię Bóg moja chrzczone Anko”. A te słowa do trzech razy trzeba mówić. Potem biorąc wodę mówiłam: „Nie ciebie ja wodo biorę, ale swoje trzy pożytki Boga mocą, wszystkich świętych pomocą”. To trzy razy mówiłam, a przyszedłszy do domu krowy kroiłam. To się mleko u krow z tego naprawiało, a przy warzeniu powąski szum w nocy był, ale nic nie widziała, tylko pies czekał. Bo tamta białogłowa powiedziała, że obaczysz czarownicę, jakoż nie wiem, co kołatało ustawicznie u drzwi, a garnek latał po kominie⁴⁹.

Być może ze względu na fakt, iż oskarżona była brzemienną, sąd okazał się nad wyraz litościwy i skazał ją jedynie na wygnanie z miasta po uprzednim naprawieniu poczynionych szkód.

Zaraza srożyła się na wiosnę w Wielkopolsce, a w lecie w Warszawie i w Płocku, możliwe więc, że dotarła nad Bug. Później siała grozę w okolicach Krakowa, w listopadzie zaś szerzyła

⁴⁵ Stanisław Rostowski, *Lithuanicarum Societatis Jesu Historiarum Provincialium pars prima*, Vilnae 1768, s. 418-419, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 183.

⁴⁶ Postanowiliśmy dopełnić ślubu.

⁴⁷ Drzewa owocowe.

⁴⁸ Jan Pasek, *Pamiętniki*, s. 234.

⁴⁹ Księgi grodzkie ostrołęckie 1663-1668, s. 101-102, AGAD, [za:] Zofia Niedziałkowska, dz. cyt., s. 88-89.

się już w całej Polsce. O dziwo, najwięcej ofiar zbierała po wioskach, dokąd miała zapewne łatwiejszy dostęp, po wprowadzeniu ostrych przepisów sanitarnych w miastach.

W wyniku monstrualnych powodzi doszło do wielkiej odmiany nurtu Buga. To w jej wyniku Bug mógł zaanektować koryto rzeki Brok (zwanej także Broczyskiem), a miasto Brok przestało leżeć nad ujściem rzeki noszącej tę samą nazwę. Łączący pasje geograficzne, geologiczne i archeologiczne Maciej Czarnecki uważa, że do zmiany doszło na przełomie wieków XV i XVI. Niewykluczone jednak, iż chodzi właśnie o rok 1662, gdyż brokowiacy pamiętali o ówczesnej wodnej katastrofie jeszcze dwa wieki później. To skutkiem tej klęski żywiołowej Morzyczyn przestał leżeć nad Bugiem, grunty zaś brokowiaków znalazły się za rzeką i doszło do podpisania aktu „zamiany gruntów M. Broku z wsią Morzyczyn w roku 1663 uczynionego”⁵⁰.

Zima 1662/63 była ciepła, choć nie brakowało śniegu, na co wskazuje zjawisko wyprzenia zbóż⁵¹, podobno charakterystyczne dla tego rodzaju aury. W lipcu Wisła wylała trzykrotnie, czyniąc znaczne szkody. Niewykluczone, że w ślady Wisły poszedł Bug, zwłaszcza że po długotrwałych sierpniowych deszczach wylały rzeki na Rusi Czerwonej. Klęska głodu przyjęła straszliwe rozmiary. Na przednówku ludzie żywili się chwastami, trawą i marli tysiącami. W poszukiwaniu ratunku ludność wiejska uciekała do miast, gdzie umierała, nie znajdując wsparcia⁵².

Powietrze morowe atakowało tylko miejscami, ale tam, gdzie się rozhułało, ledwo kogo zostawiało przy życiu. W świętokrzyskim Klimontowie „tylko dwadzieścia dwie dusz chrześcijańskich a jedenaście żydowskich, przy życiu się pozostało”⁵³.

Zima 1663/64 należała do ostrzejszych. Ludzie żywili się na przednówku wszystkim, co znaleźli i wykopali. Ceny żywności wzrosły tak dalece, że głodować poczęli ludzie uznawani dotąd za zamożnych. Drożyznę zaostrzał chaos monetarny, gdyż „pieniądze dobre pohowano”⁵⁴, a ortów, szelągów i innych monet, w których drastycznie obniżono zawartość szlachetnego kruszcu „brac nie hciano”⁵⁵. Staniało tylko życie ludzkie i zginąć można było za kawałek chleba, głównie z ręki żołnierzy, których nieopłacone chmary wałęsały się po kraju. Wnet wybuchła zaraza, dotykając tym razem po równi ludzi i bydło. Liczba ofiar epidemii była już jednak zbliżona do ustalonego przez wieki standardu, a zarazy atakowały lokalnie, nie zaś powszechnie, jak to bywało przez ostatnie lata. Dlatego uznaje się, że to wówczas nastąpił kres pandemii trwającej praktycznie nieprzerwanie od roku 1651 po rok 1663. Dmuchając na zimne wydano w listopadzie rozporządzenie wzbraniające kupcom wstępu na czas sejmu do Warszawy i Krakowa „pod utratą gardła”⁵⁶.

⁵⁰ *O urzędowaniu mieszczan – rolników osady Brok wchodzących w skład własności poduchownej Brok, gm. Orto*, k. 38, sygn. 63; jedn. 277, AP w Warszawie O. w Pułtusk.

⁵¹ Zamieranie i gnicie zasiewów zbóż ozimych wskutek niekorzystnych warunków zimowania pod długotrwałą i grubą warstwą śniegu, lecz przy dodatniej temperaturze. Po stopnieniu śniegu rośliny są poźółkłe, wyglądają jak zwiędnięte, są wrażliwe na przemarzanie oraz na pleśń śniegową zbóż i pałecznicę zbóż, def. za *encyklopedia.pwn.pl*.

⁵² Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 61.

⁵³ Jan Nepomucen Chądzyński, *Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi sandomierskiej leżących*, t. 2, s. 36.

⁵⁴ *Marcina Golińskiego...*, term III, s. 1525, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 55.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ *Prawa, przywileje i statuty miasta Krakowa*, t. 2, s. 403, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 189.

Zima 1664/65 była przeciętna, za to lato roku 1665 obfitowało w całej Polsce w słoty. W sierpniu wylały rzeki, czyniąc wielkie szkody na polach, na których nie dokończono zniw. Gdziegdzie dotkliwie dokuczały przeróżne choroby. Zabrały do grobu znaczną część dzieci wielkopolskiego Szadka oraz tak młodych, jak i starych mieszkańców Nowego Sącza. Nie ma informacji o większej liczbie ofiar na Mazowszu i Podlasiu.

Naszym przodkom najwidoczniej mało było tych wszystkich nieszczęść, więc rozpętali wojnę domową.

10 sierpnia, przed północą w nocy z poniedziałku na wtorek naszych przodków mogły zbudzić niewielkie wstrząsy, gdyż właśnie tej nocy „ziemia się trzęsła”⁵⁷ na Wołyniu. Należy dziękować opatrności, że ze względu na budowę geologiczną trzęsienia ziemi trafiają się w Polsce nader rzadko. Katastrofalne rozmiary przybrało trzęsienie z roku 1444 r., o którym wiadomość pozostawił Jan Długosz:

Piątego lipca⁵⁸ było powszechne trzęsienie ziemi, szczególnie jednak w Królestwie Polskim, Węgierskim i Czeskim oraz sąsiednich ziemiach, i to tak silne, że rozwały się wieże i murowane budowle. Poszczególne domy, jakkolwiek mocne i umacniane, chwiały się znacznie. Widać było puste koryta rzek, ponieważ wody rozlały się na obydwie strony. Wszystko, co płynne, tryskało. Ludzie ogarnięci nagłym strachem odchodzili od zmysłów. Dach klasztoru Augustianów Eremitów świętej Katarzyny w Kazimierzu wskutek tego trzęsienia spadł nocą na ziemię i wiele innych miejsc uległo zrujnowaniu wskutek trzęsienia ziemi⁵⁹.

Rok 1666 zapisał się pod znakiem katastrofalnej suszy i rozlicznych klęsk, które nikogo nie dziwiły, jako że były zapowiedziane przez zaćmienia słońca i księżyca:

W tymże roku trzy zaćmienia okazywali się; jedno słoneczne, a dwa miesięcznych [księżyca]. Gdzie nic dobrego nie prognostykowało tak na ludzie, jako i na bydło, i na urodzaj bardzo złe czasy byli i na owoce równo urodzaju nie było; ale nienawiści i najazdy, wojny domowe niepotrzebne, zabójstwa, morderstwa, wykrety prawne, fałsze u prawa, niesprawiedliwość wielka, choroby rozmaite a niesłychane tak na ludzie jako i na bydło⁶⁰.

Znaczna posucha zapanowała w lipcu i zaszuszyła zboża. Pośród rejonów, gdzie susza była wyjątkowo dotkliwa, wymieniano Mazowsze⁶¹. Także w lipcu doszło do bratobójczej rzezi pod Mątawami, w której krew lała się strumieniami i jak pisał Pasek: „Pan Bóg też na nas za nasze niezgody dopuścił, że nam odebrał *florem*⁶² kawalerów dobrych, którzy wytrzymywali zawsze *molem*⁶³ nieprzyjaciół naszych”⁶⁴. W sierpniu wystąpiły przymrozki, czyniąc znaczne szkody w uprawach. Tu i ówdzie zdarzało się morowe powietrze oraz przeróżne, a mające ciężki i często śmiertelny przebieg „gorączki”.

⁵⁷ *Latopisiec...*, t. 2, s. 102.

⁵⁸ Inne dokumenty mówią o 5 czerwca jako dniu wystąpienia tego kataklizmu. Według współczesnych naukowców wstrząsy mogły mieć siłę sześciu stopni w skali Richtera [przyp. aut. art.].

⁵⁹ Jan Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, księga 12, s. 320.

⁶⁰ *Latopisiec...*, t. 2, s. 109.

⁶¹ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 39.

⁶² Kwiat.

⁶³ Nawał.

⁶⁴ Jan Pasek, dz. cyt., s. 270.

Już pod koniec października roku 1666 nadeszły srogie mrozy, które nie ustąpiły przez całą długą zimę. We znaki dał się przede wszystkim luty i marzec 1667 r. Trwała drożyzna, potęgowana przez chaos monetarny, wywołany psuciem pieniądza i ucieczką od „złej” monety. Jan Sobieski pisał do Marysienki: „A co się tego plugastwa szelągów i tynfów rozlazło, niepodobna i porachować”⁶⁵.

Mór objawił się głównie na Wołyniu, ale nietypowo, bo w największe mrozy. Wspominam o tym, gdyż panowały tam obyczaje znane nam z horrorów: „W tymże miesiącu w zimie [w lutym], nadzwyczaj ludzie umierali od powietrza, tak stare jako i młode, w którym miesiącu bardzo mrozy panowali, ludzi umarłych odkopywali przypatrując się i doświadczając czarom, jakoto pospolicie bywa. Znachodzą, że trupy chusty na sobie jedzą i krwi pełno, takim uczinają rydlem głowy i krew idzie jako z żywego, co na kilkunastu miejscach takich znaleziono”⁶⁶.

Tyle dobrego, że ponoć wreszcie obrodziło zboże i zelżał głód.



Ilustracja 4. Paul Fürst, *Doktor Schnabel* [pol. *Dziób*] z Rzymu, miedzioryt, ok. 1656.

Ilustracja przedstawia medyka morowego pracującego w Rzymie podczas zarazy szalejącej w roku 1656. Otwory wentylacyjne w dziobie wypełniano ziołami oraz wonnymi olejkami, które miały filtrować powietrze i chronić lekarza przed morem. Płaszcz, kapelusz i rękawice wykonywano ze skóry impregnowanej wonnościami.

Źródło: *Columbina, ad vivum delineavit. Paulus Fürst Excud* ⟨i⟩ t., Public domain, via Wikimedia Commons.

⁶⁵ Tadeusz Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629-1674*, t. 2, s. 52.

⁶⁶ *Latopisiec...*, t. 2, s. 115.

Rok 1668 źle się zapisał w pamięci rolników. Po pięknych, ciepłych lutym i marcu w kwietniu spadły obfite śniegi, a przymrozki panowały do maja. Kronikarz zanotował:

Tegoż roku Wielkanoc przypadła miesiąca Kwietnia drugiego dnia zarówno z Rusią podług starego kalendarza. [...] gdzie w też środę [4 kwietnia] począł śnieg iść gwałtowny, aż do nowiu Maja szedł przez tydzień, co bardzo było na gospodarzów ciężko i trudno że niemieli czem koni ani bydeł karmić, bo się ubezpieczyli byli, że luty i marzec zszedł ciepło i pogodno, to wszystko już w polu chodziło bydło. Ptastwo dzięki do chałup i do budynków lazło, że się nie mogło wyżywić dla śniegów⁶⁷.

W maju przeszły nad Mazowszem burze gradowe. Pozostały zapiski o wielkich szkodach, jakie poczyniły w Warszawie⁶⁸. Deszcze padające od czerwca do września do reszty poniszczyły zboża. Rzeki wystąpiły z brzegów. Powrócił głód i drożyzna, ale niebiosza zaoszczędziły wynędzniałemu ludowi zarazy.

Zima 1668/69 przeszła bez godnych odnotowania zjawisk. W okresie żniw roku 1669 bez ustanku padało, a mróz, który nadszedł w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia), wyniszczył późniejsze zboża. Podobno jednak w zachodniej części Rzeczypospolitej, a w tym i na Mazowszu oraz Podlasiu urodzaje dopisały, zboża zaś mocno staniały. W związku z trwającym chaosem monetarnym w dwójnasób podrożały dobra trwałego użytku oraz odzież i obuwie. Cytowany już żołnierz i ziemianin napisał o tym roku: „Nie bardzo złem ten rok odważył był się, bo i pokoju trochę i żywności ludziom z łaski Bożej dawał”⁶⁹.

Morów wielkich nie było, ale w całej Polsce panowały się różne choróbki. Jan Sobieski skarżył się, iż na ospę zapadły jego dzieci i małżonka: „Przybiegłem tedy godzin dwie na dzień do Lwowa, gdzie w srogiej zastałem ią gorączce, y którą PP. Doktorowie osądzili byli za malignę. Gdyśmy tedy wszyscy w wielkiej zostawali trwodze, y w wielkim bidzeniu się, ieżeli krwi upuścić albo nie, czwartego od choroby dnia pokazało się kilka na piersiach krostek, które zaraz ią osądził za ospę”⁷⁰.

Ostra zima 1669/70 zapadła w pamięć szczególnie mieszkańcom Francji i Włoch. Lód skuł Sekwanę oraz weneckie kanały. W Holandii zamarzały w domach całe rodziny. Wszystkie zatoki Morza Bałtyckiego przemieniły się w lodowiska, a z Danii do Szwecji jeździło się saniami. Co zresztą pisać o Bałtyku, skoro nawet Morze Czarne zamarzło u wybrzeży Krymu. Można sobie wyobrazić, co działo się nad Bugiem, choć nasi przodkowie nawykli do takich mrozów z pewnością bardziej od weneccjan. Mrozy zdarzały się jeszcze w maju, a towarzyszyły im gradobicia. Przednówek był bardzo ciężki, ale zbiory musiały być udane, skoro z Gdańska wywieziono dawno niewidzianą ilość zboża. Przekazy o większych ogniskach zarazy pochodzą jedynie ze Śląska i z Małopolski, a epidemia nie rozprzestrzeniła się zapewne na inne obszary, gdyż wszędzie strzeżono się, aby „zarazy skądinąd nie zawlec”.

Zima 1670/71 była łagodna, bezśnieżna, ale za to deszczowa. Roku 1671 rolnicy nie zaliczali do szczęśliwych. Ledwo zaczęły się żniwa, a z nieba poczęły lać się strumienie wody, rzeki zaś opuściły swe koryta. W następstwie nieustających deszczów nastąpił pomór bydła. Ziemia na jesieni była tak rozmokła, że nie nadawała się do zasiewów.

⁶⁷ Tamże, t. 2, s. 129-130.

⁶⁸ *Theatrum Europaeum*, Frankfurt 1677, B. 10, s. 972, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 64.

⁶⁹ *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego...*, s. 217.

⁷⁰ *Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego*, t. 1, cz. 1, s. 447-448.

Ciepła zima 1671/72 była, prawie że kopią poprzedniej. W marcu przyszły za to na Mazowszu silne mrozy i powtórzyły się w maju. Powodzi, doświadczyło południe Rzeczypospolitej – prawdopodobnie klęska ta ominęła Mazowsze i Podlasie. Urodzaj był niestety równie marny, jak przed rokiem, a szczególnie zawiodło żyto. Mało zebrano siana, robactwo zaś wylęgło się w wielkiej obfitości. Zapanowała drożyzna, dotkliwa szczególnie w Warszawie – „drogość tam teraz wielka, bo ni z kąd żywności nie wiozą”⁷¹.

Horrendalnie wysokie ceny na produkty rolne panowały i w roku następnym. Szczęśliwie na Mazowszu i Podlasiu zbiory były niezłe, ale że na Podolu i Rusi trwała wojna i mało co zebrano, to nadal było drogo. Pozwoliło to zapewne naszym nadbużańskim przodkom złapać pewien oddech finansowy i wreszcie zapełnić żołądki.

Także rok 1674 mógł być dla naszych antenatów niezgorszy, bo brakło zjawisk pogodowych wartych odnotowania, a urodzaj dopisał. Produkty rolne nadal były jednak w cenie. Mikołaj Jemiołowski zapisał w swym pamiętniku: „W ostatku rok ten w Polsce po skończeniu elekcji we wszystkim był spokojny, oprócz drogości zboża. Bo korzec zamojski żyta na złotych 40 wynosił, dla czego choroby gwałtowne na kształt powietrza zjawiały się, aleć zaś Pan Bóg po żniwach nagroził i dał dostatek z łaski swej wszystkiego, i każdego posiłkował, za co niech mu będzie wiekuista cześć i chwała”⁷².



Ilustracja 5. Jan Luyken, *Plaga szarańczy*, miedzioryt, ok. 1700.

Źródło: Philip De Vere, CC BY-SA 3.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>>, via Wikimedia Commons.

⁷¹ *Dyaryusz wojewody witepskiego Jana Antoniego dwóch imion Chrapowickiego*, s. 293.

⁷² *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego...*, s. 241.

Rok 1675 nie był już jednak szczęśliwy: „Wiele złego tego roku Polskę trapiło, bo oprócz ustawicznych trwog od ordy i Turczyna, nieurodzaj wielki i codzienne prawie deszcze i słoty, osobliwie w jesieni panowały; zkąd drogość wielka zbóż i rzek rozlanie nastąpiło. [...] Przechody żołnierza nowo zaciążonego niedopomogły”⁷³. Po obfitych deszczach zbiory w całym państwie były bardziej niż kiepskie. Gdzieniegdzie na Mazowszu, m.in. w Warszawie objawiła się zaraza, ale szybko ustąpiła: „w r. 1679 [1675] zagroziwszy trochę powietrze, wkrótce ustało; lecz we dwa lata później to jest 1677 wybuchnąwszy, trwało aż do roku 1679. Wtedy gdy wszystkie inne środki ostrożności przeciwko szerzeniu się zarazy niepomagały, postanowiono wszystkie gościńce i drogi w około Warszawy przekopać i przy nich straż postawić”⁷⁴. Do fenomenów przyrodniczych należy zaliczyć śnieg, który spadł w sierpniu we Lwowie. Tylko wyjątkowo zdarza się, aby podobne zjawisko miało dobroczynny efekt. W tym przypadku tak było, gdyż śnieg ochłodził zapał Turków stojących pod murami miasta, zmuszając ich do odstąpienia od oblężenia.

Zima 1675/76 była ostra ponad zwykłą miarę, skutkiem czego zmarzło wielu ludzi. Przez pozostałą część roku 1676 nic nadzwyczajnego w przyrodzie się nie wydarzyło. Z przekazów wynika, że nadal boleśnie odczuwano drożyznę i niedostatek. Przywleczona przez wojska tureckie dżuma grasowała m.in. na Wołyniu oraz w okolicach Lwowa, Przemyśla, Nowego Sącza, ale najprawdopodobniej nie dotarła do Mazowsza i Podlasia.

Zima 1676/77 ponownie przeszła w całej Europie pod znakiem wielkich mrozów. Biedacy zmarzali na ulicach, a żołnierze na warcie. Ginęły masowo zwierzęta leśne. Aż do zniw trwał w Polsce niedostatek żywności i drożyzna. Narzekano powszechnie na wysokie podatki, a imć Jemiołowski zapisał: „W Polsce po skończonym sejmie [trwał od 10 stycznia do 18 kwietnia], po sejmikach województw różni różnie wymyślali, i nie tylko od głów ludzkich ale i od wołowych, końskich i wszelakiego bydła podatek wynajdowali. [...] Do tej biedy i powietrze morowe po części szerzyło się, i drogość wielka chleba i inszej żywności, a co większa wielki między pospółstwem niedostatek”⁷⁵.

Lato było suche i gorące. Po nieoczekiwaniu dobrych zbiorach drożyzna ustąpiła, ale zaraza pozostała. W Warszawie pociągnęła do grobu tysiące ludzi, a tamtejsi karmelici donosili: „U Ojców naszych, jak owa czeladź na początku Augusta [sierpnia] zarażona poumieraa, odtąd do Octobra [października] zdrowo było. [...] Nam koło klasztoru pozapowietrzali się wszyscy ludzie i powymierali”⁷⁶. Są przekazy, że zaraza nawiedziła także Płock⁷⁷, a niewykluczone, że zapędziła się na wschodnie Mazowsze i Podlasie.

Lato roku 1678 było równie gorące, co poprzednie, urodzaj zaś dobry. Mimo obfitości zbóż, wywieziono ich z Gdańska niewiele. Być może kraj był tak wygłodniały, że prawie wszystko sam skonsumował, a może w całej Europie zbiory były równie obfite, co stało się przyczyną nieopłacalności wywozu⁷⁸. Mazowsze ponownie nawiedziła zaraza, doskwierając szczególnie mieszkańcom Warszawy i Rawy. Od plagi nie uchroniły się i okolice nadbużne.

⁷³ Tamże, s. 247.

⁷⁴ Stanisław Lisowski, *O morowem powietrzu w Warszawie*, s. 232.

⁷⁵ *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego...*, s. 271.

⁷⁶ *Kronika domowa karmelitanek bosych konwentu warszawskiego*, k. 84, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 197.

⁷⁷ Abp Antoni J. Nowowiejski, dz. cyt., s. 135.

⁷⁸ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 68.

Zbiory w roku 1679 były jeszcze obfitsze, co radowało biedaków, ale właściciele folwarków już niekoniecznie, bo mało, że ceny spadły, to i kupca znaleźć było niełatwo: „Z łaski Bożej wielka zbóż żywność była, tak że się sprzedać zboża z trudnością kto docisnął, nawet i we Gdańsku bardzo było ztaniało”⁷⁹. Znowu mieliśmy mór na Mazowszu, choć obszedł się z naszymi antenatami w miarę łagodnie. Szalejąca na Węgrzech zaraza uderzyła w amatorów win tamtejszych, gdyż polskim kupcom zabroniono wchodzić w jakiegokolwiek relacje z Madziarami.

W różnych rejonach kraju wystąpiła całkiem nowa plaga, a mianowicie chmary szerszeni. Podobno najboleśniej odczuwano tę nowinkę w Wielkopolsce. Nie wiadomo, czy wielkie roje tych owadów pojawiły się również nad Bugiem.

Zima 1679/80 była łagodna i krótka. W styczniu przystąpiono do prac polowych, a ziemia pokryła się roślinnością. Wiosna była ciepła i deszczowa. Kto zbyt szybko zasiał, temu zboża przedwcześnie wybujały i pasał na nich bydło. W kwietniu, nad wieloma miejscami Mazowsza przeszły niszczycielskie burze. Nad Warszawą rozpętało się piekło, jakiego nikt nie pamiętał. Huragan wyrwał najgrubsze drzewa i powalał budynki, unosząc nawet dzwonnice z dzwonami⁸⁰. Lato było za to gorące i suche, a żniwa nadzwyczaj udane, a co za tym idzie, zboża staniały, Pasek narzekał: „A była taniość zbytnia i dlatego nie sprzedawałem nic; we Gdańsku też nie płaciło żadne zboże, tylko jedna pszenica. I mam przez to szkody, lekko rachując, na dwadzieścia tysięcy złotych”⁸¹. Zaraza trapiła Śląsk i Olkusz, ale ponoć nie została zawleczona na Mazowsze.

Splonął zbór kalwiński w Węgrowie, a tamtejsi mieszczanie donosili o licznych śladach dowodzących, iż była to sprawka podpalaczy⁸².

Rok 1681 stał pod znakiem upałów i posuchy. To wymarzone warunki dla szarańczy, toteż nie omieszkała nawiedzić naszego kraju. Gdziekolwiek pojawiła się w towarzystwie wielkiego mrowia myszy, a do tej piekielnej pary dołączyła plaga wszelkiego robactwa. W wielu miejscach Polski plony zostały skutkiem najazdu tych paskudztw zniszczone i niewykluczone, że dotyczyło także terenów nad Bugiem. Szczęśliwie żadne źródła nie wspominają o panującej wówczas zarazie.

Pasek, jeden z najśłynniejszych polskich pamiętnikarzy XVII w. tak opisał zimę i wiosnę roku następnego:

Zima tego roku była właśnie włoska, bo wszystka bez śniegu i mrozu; na saniach nie jeżdżono, rzeki nie stawały. Trawy zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę; ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcięższe bywają mrozy; nawet marzec był tak ciepły, suchy i wesoły, że prawie przeciwko naturze swojej. Dopiero w kwietniu śniegi i mrozy i na same Święta Wielkanocne śnieg spadł i miejscami jarzyny, osobliwie grochy, powarzyło, które już były powschodziły. W Przewodni Tydzień⁸³ śnieg i mróz wielki, że mógł saniami jechać⁸⁴.

⁷⁹ *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego...*, s. 286.

⁸⁰ *Memoires du Chevalier de Beaujeu*, Amsterdam 1700, Liv. II, Ch. II, s. 263, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 88.

⁸¹ Jan Pasek, dz. cyt., s. 341.

⁸² Mariusz Karpowicz, *Cuda Węgrowa*, Węgrów 2009, s. 8, [za:] Józef Maroszek, *Pożary w miastach podlaskich do końca XVIII w.*, s. 197.

⁸³ Tydzień po pierwszej powielkanocnej niedzieli.

⁸⁴ Jan Pasek, dz. cyt., s. 343.

Nic zatem dziwnego, że urodzaj był słaby, ceny zaś zbóż poszybowały. Szczęśliwie brak doniesień o epidemiach. Wielki pożar strawił, prawie ze szczętem Ciechanowiec. Spłonęły między innymi ratusz, plebania, szpitale katolicki i ruski, cerkiew ruska, folwark, zabudowa wokół Starego Miasta⁸⁵.

W roku 1683 wiele ziem polskich dotknęła susza podobna do tej sprzed dwóch lat. Rozmiary tej klęski musiały być zatrważające, skoro król Jan III Sobieski wydał zakaz wywozu zboża z Polski⁸⁶. To także rok oblężenia Wiednia i wiktorii polskiego oręęża. W promieniu dziesiątek kilometrów Turcy wszystko jednak popalili i poniszczyli, więc bardziej od Turków dawały się Polakom we znaki głód oraz czerwotka i przeróżne „gorączki”. Droęę powrotną do kraju gęsto znaczyły trupy polskich żołnierzy: „U nas choroby nie ustają. [...] Dąbrowski ów tak grzeczny page umarł, także i drudzy się gotują. Konie też poczęły barzo zdychać, osobliwie w tych kilku dniach, przez które deszcze zimne padają [...] Towarzystwo, żołdatów, czeladź, gęsto chowamy”⁸⁷.

Zima 1683/84 przypomniała, że potrafi być ostra i dokuczliwa. Silne mrozy zaczęły się tuż po Bożym Narodzeniu i trwały do końca lutego. Lato roku 1684 było upalne, a bywały rejon, gdzie kropla deszczu nie spadła od czerwca do września. Panował powszechny nieurodzaj, który z pewnością nie ominął i naszych okolic. Bydło ginęło z braku wody i paszy.

W porze żniw roku 1685 większą część kraju nawiedziły tak niepożądane w tym okresie deszcze. Nad wieloma miejscowościami szalały burze gradowe. Nieszczęścia te nie dotknęły wprawdzie wszystkich rejonów kraju, ale zapanowała drożyzna, szczególnie dojmująca w Wielkopolsce i na Mazowszu. Jan Pasek, który na urodzaj nie narzekał, słysząc o drożyznie w Warszawie, kazał „naładować dubas jęczmieniem i grochem”. Spóźnił się nieco i ubolewał: „Tylko że już było późno; gdybym był tygodniem trochę pospieszył, póko nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec *altero tanto*”^{88,89}.

Zimy 1685/86 „nie było nic, ani śniegu, ani mrozów, rzeka żadna nie stawała; *in Februario*⁹⁰ role sprawiano na jarzynę, kwiatki i trawy były, żyta jare, siano, bydłę trawy się najadło; zaraz w post wstąpiwszy, jęczmiony i owsy siano, luboby je był mógł siać i dawniej [wcześniej]. Przed Wielkanocą wszystko pozasiewano i już nie było zimy, i urodzaje były dość dobre”⁹¹.

Z fenomenów przyrodniczych zapamiętano robactwo, które w wielkich ilościach i rozmiarach wyroiło się na Rusi, zalegając ogrody i drogi.

Zima 1686/87 nie należała wprawdzie do najsroźszych, ale trwała wyjątkowo długo, a mrozy skuwały wielkie połacie ziem polskich aż do maja. Na południu Rzeczypospolitej lato roku 1687 było dżdżyste, na Litwie zaś suche. Posucha panowała najprawdopodobniej także na Mazowszu i Podlasiu. Roku tego na ogół nie zaliczano do urodzajnych.

⁸⁵ Akta nr 3847 (DE-484), k. 48-49v, Ossolineum Wrocław, [za:] Józef Maroszek, dz. cyt., s. 197.

⁸⁶ *Akta grodzkie i ziemskie lwowskie*, t. X, k. 349, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 90.

⁸⁷ *Akta do dziejów króla Jana III, a osobliwie do wyprawy wiedeńskiej roku 1683*, s. 475.

⁸⁸ Drugie tyle.

⁸⁹ Jan Pasek, dz. cyt., s. 377.

⁹⁰ W lutym.

⁹¹ Jan Pasek, dz. cyt., s. 383.

Lato 1688 r. było niezwykle deszczowe. Dodatkowym nieszczęściem okazały się burze gradowe, którym towarzyszyły huraganowe wiatry. W lipcu wielkie szkody między innymi w Warszawie poczynił grad wielkości pięści⁹². Następstwem nawalnych deszczy był nieurodzaj i wielkie jesienne powodzie.

O słabych zbiorach w roku 1689, świadczy dokument pochodzący z naszego sąsiedztwa, bo z Drohiczyzna: „Nieurodzaj 1689 roku i leże zimowe 21 chorągwi w Rudzie zubożały rezydencją [jezuitów w Drohiczyźnie]”⁹³. Zewsząd donoszono o gradobicjach. Dość wcześnie nadeszły mrozy.

Na miano największej plagi roku 1690 zasłużyła nie tylko w Polsce szarańcza. Nadciągnęła szerokim pasem od wschodu. Miejscami pokrywała ziemię warstwą sięgającą do kolan i wyżerała wszystko włącznie z trawą i słomą. Rozmiar klęski był największy tam, gdzie zboża wciąż stały niezebrane w polu. Wiadomo, że nawiedziła okolice Grodna, Zamościa, Opatowa. W tym ostatnim mieście pojawiła się 9 września, była wielkości palca i wyjadała późniejsze gatunki zbóż jarych oraz trawę. Okazuje się, że jej ofiarą padały także zwierzęta gospodarskie – „zdychały konie, bydło, świnie, kury, gęsi, kaczkę ponieważ drób bardzo łakomo pożerał te szarańcze”⁹⁴. Doniesień o padaniu zwierząt z powodu „łakomego” zjadania owadów nie brakuje, a jedni przypisywali to śmiertelnemu przejadaniu się zwierząt, inni zaś spożyciu gnijącej owadziej padliny. Nie brak jednak relacji wyrażających satysfakcję z utuczenia się zwierząt. Być może dotyczyło to okolic, które szarańcza nawiedziła tuż przed przyjściem mrozów, dzięki czemu jej truchła dłużej zachowały świeżość: „Szkodziła zbożu różnemu, łakom, ale żywiołom żadnym szkody nie było, i owszem tąż szarańczą pasło się bydło, psy, kury, gęsi i. t. d., zbytecznie tyjąc. Nawet świnie i wieprze dziczały po lasach ustawicznie bawiąc się a nie idąc do domów, i nie dając się zapędzać do chlewów”⁹⁵. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle plaga ta nadleciała w nasze okolice. Z pewnością nie była nad Bugiem zjawiskiem nadzwyczaj rzadkim, skoro wiele miejsca w swych pracach poświęcił jej naturalista z Ciechanowca, tamtejszy proboszcz Jan Krzysztof Kluk. Ksiądz Kluk tak radził wojowac z tym plugastwem:

Jeżeli zaś już latają, wartownicy zawsze pilnować powinni, aby skoro się gromadą podniosą, dać na przykład przez strzelanie znak wszystkiemu sąsiedztwu. Toż się uczyni, gdy szarańcza obca przelatuje. Różnym brzękiem i łoskotem, a najbardziej hucznym strzelaniem przymuszają się, aby osiadły. Jeżeli osiedą na roli pożytecznej, lepiej jedno miejsce poświęcić dla ochrony wielu miejsc w kraju: jeżeli padną na miejsce nieużyteczne i tym wygodniej da się wszystko czynić. Częścią napędzą się świnie, częścią ludzie potłuką niejakiemi klepadłami. Nocy najbardziej do wojny zaniedbywać nie trzeba. Na dzień, jeżeli deszcz pada, nie ruszają się; jeżeli zaś jest pogoda, aby się nie ruszyły, i robota dokańczać [dokończona być] mogła, sikawkami, albo innym jakim sposobem miejsce się znacznie pokropi. Tak czyniąc, nie trzeba się obawiać, aby miały czas jaja swoje gdzie składać⁹⁶.

⁹² *Theatrum...*, B. 13, s. 629, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 100.

⁹³ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 102.

⁹⁴ Jan Wiśniewski, *Monografia dekanatu opatowskiego*, Radom 1907, s. 434, [w:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 105.

⁹⁵ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego (1666-1721)*, s. 360.

⁹⁶ Jan Krzysztof Kluk, *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początku i gospodarstwo*, t. 4, *O owadzie i robakach*, s. 381-382.

Jest natomiast pewne, że Mazowsze nawiedziły niszczycielskie wiatry. Wiatr zdewastował obszar w promieniu kilkunastu kilometrów od Warszawy, przewracając na Wiśle prom z trzydziestoma ludźmi⁹⁷. W całej Rzeczypospolitej rok ten zapamiętano jako pełen dotkliwej drożyzny i głodu.



Ilustracja 6. Adam Brenner, Dobry Augustyn⁹⁸ budzi się w zbiorowej mogile ofiar zarazy, olej na płótnie, 1841.

Źródło: Adam Brenner, Public domain, via Wikimedia Commons.

Zima 1690/91 była długa i dotkliwa w całej Europie. Przednówek na Mazowszu odznaczył się wielkim głodem. W lecie nad wieloma miejscami ponownie szalały burze gradowe. Szczególnie silne przetoczyły w sierpniu nad Wielkopolską i Mazowszem. Bywały miejsca, gdzie grad pokrył ziemię warstwą grubą na pół łokcia⁹⁹. Trudno oczekiwać w tych warunkach dobrych urodzajów, zwłaszcza zbóż późniejszych, które nie zostały jeszcze zebrane. Zebrano bardzo mało owoców, a bydłu dotkliwie brakło paszy¹⁰⁰.

Zima 1691/92 była wyjątkowo sroga na całym kontynencie. Głód panujący na przednówku, określano w wielu rejonach Mazowsza mianem „niezwykłego”¹⁰¹. Brak zapisków o zbiorach w roku 1692 sugeruje, że były przeciętne.

⁹⁷ *Theatrum...*, B. 13, s. 1357-1358, [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2, s. 104.

⁹⁸ Augustyn był ulicznym grajkiem, który podług legendy upadł w stanie upojenia alkoholowego na ulicy, po czym trafił do zbiorowej mogiły ofiar wiedeńskiej epidemii z roku 1679. Jego ocalenie przypisywano zbawiennemu wpływowi alkoholu. Do dziś w wiedeńskich piwiarniach śpiewa się poświęconą temu bohaterowi piosenkę *O du lieber Augustin*.

⁹⁹ 1 łokieć to ok. 60 cm.

¹⁰⁰ Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 1, s. 72.

¹⁰¹ Tamże, s. 73.

W roku 1693 nad wieloma miejscami przetoczyły się wichry i trąby powietrzne. Zdeprawowały m.in. Pisz, pozrywały z tamtejszych domów dachy, a w pobliskich lasach wyrwały z korzeniami tysiące drzew. Dość późno, bo we wrześniu, nadleciała od strony Wiednia i Czech szarańcza. Była niczym złowieszcza, sięgająca po horyzont, przysłaniająca słońce, czarna chmura. Z przekazów wynika, iż w niektórych miejscach, gdzie usiadła, sięgała głowy człowieka, a drzewa uginały się pod jej ciężarem. Zboża były już zebrane, więc wyjadła całą trawę, wyrządzając wielką szkodę bydłu. Nie gardziła także liśćmi i korą z drzew, a z budynków poznikały strzechy. Znad Dolnego Śląska skierowała się nad Brandenburgię, więc żywny nadzieję, że ominęła Mazowsze i Podlasie. Powszechnie i w wielkich ilościach ponownie wylęgło się wszelkie robactwo, a plaga ta nie oszczędziła Mazowsza i Podlasia. Zdaje się, że ominął nasz region inny owadzi fenomen:

Tegoż roku, tamże [przede wszystkim na Litwie], robactwo zjawilo się dziwnie szkodzące ludziom i bydłu, od którego ukąszenia w przeciągu dwudziestu czterech godzin, ludzie umierali, bydło zdychało. Ale ludzkie inwencje prędko wynalazły sposób uleczenia się, takowy: że to miejsce które było ukąszone, dziegiem okładali, od którego jad ów ustępował. Robactwo też nakształt osy, w tem tylko różność, że i w pysku i w ogonie miało żądło, a nie tylko domowemu bydłu szkodziło robactwo to, ale leśnemu zwierzu¹⁰².

Gdzieniedzie śmierć siała zaraza, tak było choćby w Łęcznej koło Lublina:

W 1693 r. w połowie października, pojawiła się w Ł. morowa zaraza zabierając bardzo wiele ofiar prawie przez miesiące trzy, bo aż do 1 stycznia następnego roku. Symptomata tego cierpienia były: osłabienie, mdłości, zsinienie, odpływ krwi ustami i nosem, i w kilka godzin chory kończył życie. Podanie miejscowe twierdzi, iż na 9 dni przed Bożem Narodzeniem nagle zjawila się morowa zaraza, od której w przeciągu dni 9 wymarli wszyscy mieszkańcy miasta, z wyjątkiem jednego szczęśliwca, który został przy życiu; z tego to powodu mieszkańcy aż do dziś obchodzili i obchodzą te pamiętne dni 9, ścisłym postem i odprawiano w kościele nowennę do Matki Boskiej. Nadto został postawiony krzyż dębowy w r. 1693¹⁰³.

Zima 1693/94 była długa, śnieżna i choć uciążliwa, to niosła nadzieję, że nie pozwoli na masowy wylęg szarańczy. Ponownie przekleństwem były gradobicia. Brak informacji o przebiegu żniw pozwala przypuszczać, że zbiory były przeciętne.

Rok 1695 został w całej Europie zaliczony do nieszczęsnych. Mrozy trzymały od października do końca marca. W Niemczech, z najcięższymi towarami jeżdżono po wszystkich rzekach niczym po bitych traktach. Obfitość śniegów stała się przyczyną wielkich wiosennych powodzi. Był to dopiero początek klęsk, gdyż od czerwca zaczęły padać ustawiczne deszcze, co w całym kraju opóźniło żniwa, a np. na Warmii próbowano coś uratować i zbierać dopiero w październiku. Z powodu zimna i deszczów, w wielu rejonach zaniechano wysiewu ozimin. Straty w rolnictwie były ogromne, a klęska głodu straszliwa. W Małopolsce plagą stały się myszy, a na Polesiu wszystko wyżarła szarańcza.

W wielu miejscach kraju, przede wszystkim w województwie mińskim, szerzyła się zaraźliwa choroba zwana przez lud „kurczem”, a to z tej przyczyny, iż objawiała się niezwykle bolesnymi skurczami mięśni. Uderzała głównie w wioski, zwłaszcza te najędzniejsze, więc wiązano ją z

¹⁰² *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego (1666-1721)*, s. 361.

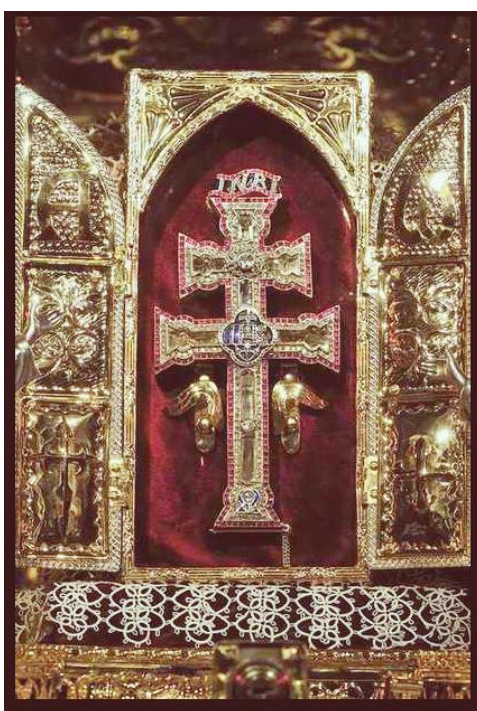
¹⁰³ *Słownik geograficzny...*, t. 5, s. 648.

głodem: „Były to kurcze nieznośne, które gdy kogo napadły, natychmiast z bólu zwijał się jak pitka do kupy, a jeżeli przyszedł do siebie, uciekał w lasy jak zmysłów pozbawiony, złapany przez ludzi okrutne żarłocstwo okazywał i jadł za dziesięciu”¹⁰⁴.

W Lublinie grozę siała zaraza, która „dziesiątkuje ludność, rozgania szkoły i zamożniejszych obywateli”¹⁰⁵. Nic zatem dziwnego, iż ludzie powiadali, że „ich Pan Bóg siedmią plag skarzał tegoż roku”¹⁰⁶.

Zima 1695/96 była bardziej niż krótka i już po święcie Trzech Króli zrobiło się ciepło niczym w maju. Rolnicy wyszli w pola, a bydło na pastwiska. Taka aura panowała w okolicach Warszawy, więc na wschodnim Mazowszu i Podlasiu nie było zapewne inaczej¹⁰⁷.

Lato było mokre i chłodne. Zbiory były ogólnie marne, a wręcz klęskowe tam, gdzie po zeszłorocznym głodzie zbrakło ziarna na wysiew. Na drogach błąkały się tłumy nieszczęsnych ludzi, szukających jakiegokolwiek zatrudnienia i zebrzących o kęs chleba.



Ilustracja 7. Relikwiarz z Caravaca de la Cruz z drzazgami z Krzyża Świętego¹⁰⁸.

Źródło: kapliczki.org.pl.

¹⁰⁴ *Rękopism X. Aleksandra Berhofa przetłumaczył X. Sadok*, Baracz 1858, s. 14 [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2. s. 215-216.

¹⁰⁵ Stanisław Załęski, dz. cyt., t. 4, s. 362.

¹⁰⁶ *Stanisława Namaczyńska*, dz. cyt., cz. 2, s. 113.

¹⁰⁷ *Rękopism X. Aleksandra Berhofa...*, s. 15 [za:] Stanisława Namaczyńska, dz. cyt., cz. 2. s. 115.

¹⁰⁸ Relikwiarz zastąpił licznymi cudami, a w tym mocą odpędzania zarazy. Wieść o nim szybko rozeszła się po całej Europie, co zapoczątkowało wiarę w cudowne właściwości replik wykonanych z różnych metali, w tym szlachetnych, a także z drewna. Ubożsi zadowalali się karawakami odbitymi na papierze (miedzioryty, drzeworyty). Te niewielkich rozmiarów, przybierające niekiedy formę medalika, noszono przy sobie, na przykład zawieszając na szyi. Duże, drewniane krzyże stawiano na skraju wiosek czy miast. Wciąż można je spotkać także w miejscowościach położonych nad Bugiem.

ŚWIADECTWA KLĘSK ELEMENTARNYCH W KSIĘGACH METRYKALNYCH

Postanowiłem poszukać informacji o nękających region klęskach w księgach parafialnych, które przetrwały do naszych czasów. Dokładnie zbadałem księgi z parafii Brok¹⁰⁹ i Sadowne¹¹⁰, natomiast dość pobieżnie przejrzałem księgi z parafii Długosiodło¹¹¹ i Poręba¹¹². Odnotowana w księgach niższa od normy liczba chrztów i zaślubin, a zarazem podwyższona śmiertelność, sugerują zwykle wystąpienie jednego lub splotu kilku czynników: zarazy, głodu i wojny. Za niechybny dowód trapiących okolicę kłopotów przyjmuje się moment, gdy liczba zgonów przekracza liczbę ochrzczonych.

Niestety, prawdopodobnie nie zachowała się żadna, prowadzona w drugiej połowie XVII w. księga zgonów ze wspomnianych parafii. Księgi te zaczęto zresztą zakładać na ziemiach polskich dopiero po roku 1631, czyli znacznie później od ksiąg chrztów i zaślubin. Do ich utrzymywania przywiązywano także znacznie mniejszą wagę i były prowadzone mniej starannie od dwóch pozostałych. Jeszcze w połowie XIX w. na brokowskiej plebanii znajdowały się księgi zmarłych prowadzone od roku 1651, chrztów od roku 1612, zaślubin zaś od 1590. Duchowny wizytujący parafię w 1869 r. poczynił jednak uwagę, że „te w części z dawnych lat przez używanie ksiąg do wydawania metryk kilka razy corocznie są powydzierane i zniszczone, przez to niektóre potrzebują oprawienia”¹¹³. W przypadku ksiąg chrztów i zaślubin, które dotrwały do naszych czasów istnieją wieloletnie luki. Luki te mogą, choć nie muszą świadczyć o niepokojach, jakie ogarnęły okolicę, gdyż wpisów dokonywano zwykle na luźnych kartach i dopiero później zszywano je w księgi. W momentach grozy duchowni mieli prawo zapomnieć o wzorowym prowadzeniu kościelnej dokumentacji, karty zaś mogły po prostu zaginąć lub zostać zniszczone. Luk takich najwięcej jest właśnie w momentach udokumentowanych katastrof. Także zapisy wykonywane w takich momentach odznaczają się często wyjątkową niestarannością. Nawet ci duchowni, którzy zazwyczaj pisali z pieczołowitą starannością, nagle nie wiedzą, co to kaligrafia i bazgrzą piórem trzymanym zapewne w zziębniętej, drżącej dłoni.

Najprościej byłoby odnaleźć w księgach uwagi o klęskach, które dotknęły parafię. Niestety, nie należało to do obowiązków prowadzących księgi i tylko w brokowskiej księdze zaślubin przy dacie 1660 widnieje uwaga, że w parafii grasuje zaraza. Nic zatem dziwnego, że zaledwie jedna para zdecydowała się wówczas na ślub, a tymi nieustraszonymi byli wdowiec Jakub Mikic i panna Anna Gosiowna, oboje z Małkini. Choć wytłumaczenie tej romantycznej historii jest zapewne nieco mniej heroiczne. Być może wdowiec Jakub pozostał na gospodarstwie z gromadką małych dzieci i niechybnie wszyscy by marnie zginęli, gdyby nie energiczna i miejmy nadzieję opiekuńcza Anna. Do kolejnych zaślubin w brokowskim kościele doszło w maju roku 1661, a tuż nad wpisem duchowny nie omieszkiał zauważyć, że zaraza „przestała grasować”. Gdy w Broku szalała epidemia i zawarto tylko jedno małżeństwo, to przed ołtarzem w Długosiodle stanęło par aż trzynaście. Być może plaga dotarła tam z pewnym opóźnieniem,

¹⁰⁹ *Księgi ochrzczonych, zaślubin, zmarłych parafii Brok*, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Andrzeja Apostoła w Broku.

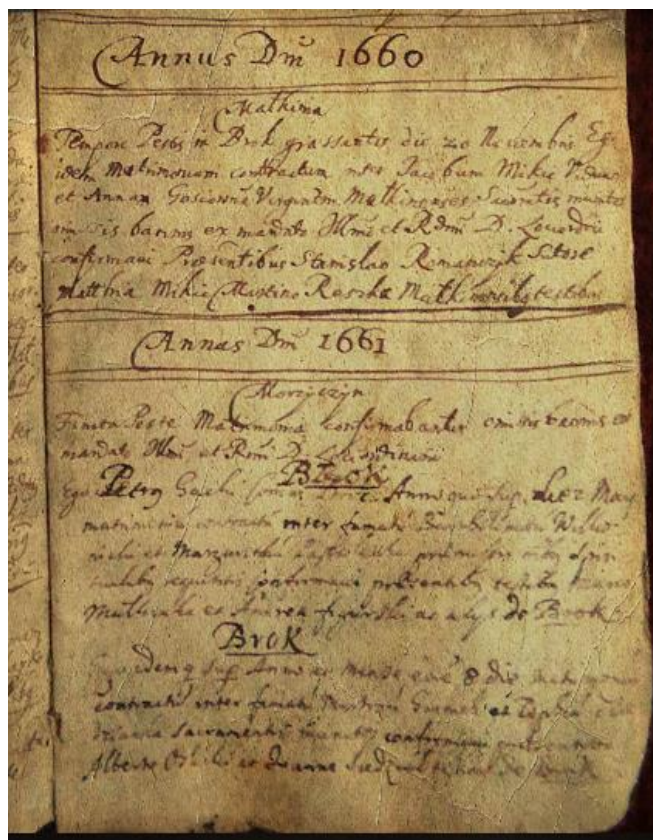
¹¹⁰ *Księgi ochrzczonych, zaślubin Parafii Rzymskokatolickiej w Sadownem*, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Jana Chrzciciela w Sadownem.

¹¹¹ *Księgi metrykalne kościoła rzymsko-katolickiego w Długosiodle*, na portalu Family Search familysearch.org.

¹¹² *Księgi metrykalne kościoła rzymsko-katolickiego w Porębie-Kocębach*, na portalu Family Search familysearch.org.

¹¹³ *Akta w interesie kościoła i beneficjum parafialnego w mieście Brok zwanem (1775-1869)*, k. 323-323v, AD w Łomży.

gdyż w roku następnym nie doszło w Długosiodle do choćby jednych zaślubin, w roku zaś 1662 do raptem dwóch.



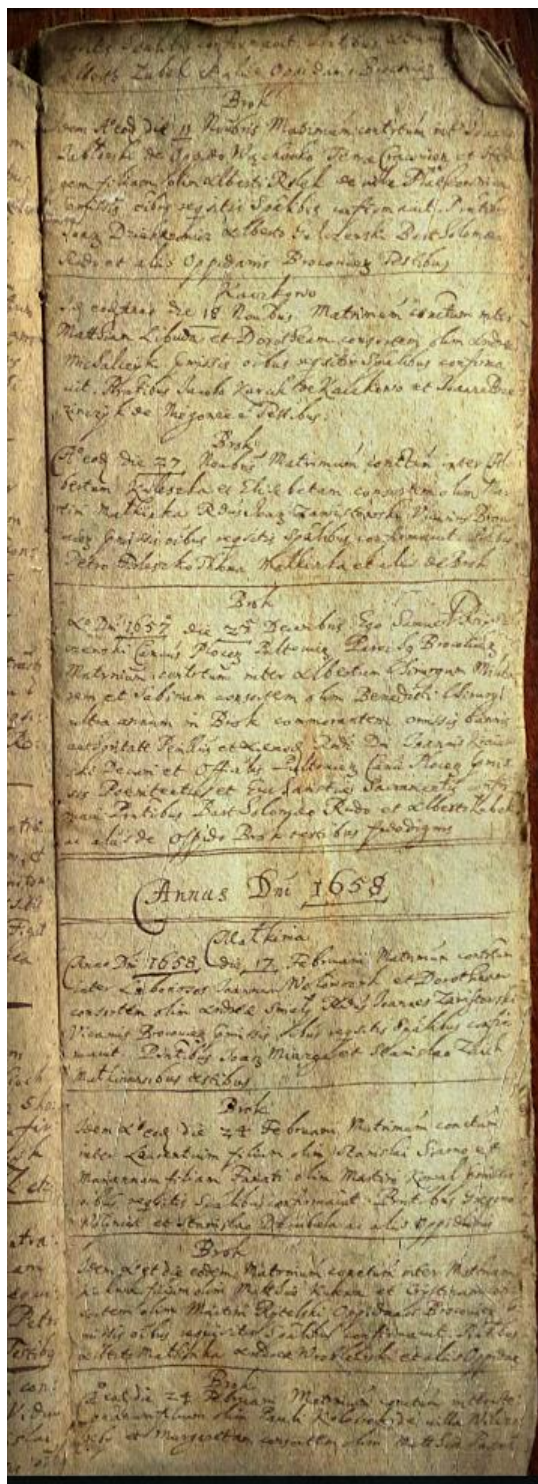
Ilustracja 8. Karta z księgi zaślubin kościoła brokowskiego. Pod datą 1660 duchowny sporządził uwagę, iż w „parafii panuje zaraza”.

Suche liczby mogą prowadzić do błędnych wniosków, o czym świadczy fakt, że w roku 1658 zawarto w Broku – 26, w następnym zaś 39 małżeństw, co mogłoby świadczyć, że najeźdźcy obeszlili się z miastem dosyć łaskawie. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się wpisom łatwo dostrzec, że trudno o parę nowożeńców, z których przynajmniej jedno nie byłoby wdową, wdowcem lub sierotą. Oczywiście w spokojnych czasach podobne małżeństwa nie są niczym wyjątkowym, ale nie są zasadą.

Brak jest ksiąg ochrzczonych z parafii Brok i Sadowne obejmujących lata 1656 i 1657, ale zachowały się księgi z Poręby i Długosiodła. W roku 1656 doszło w tych parafiach do odpowiednio 31 i 97 chrztów. Rok później, gdy przez region przetaczały się szwedzko-siedmiogrodzkie watahy, chrztów było o połowę mniej, bo 15 i 56. Trzy lata później, gdy w Broku szalała zaraza, to w Długosiodle, mimo iż chętnych do żeniaczki nie brakowało, to ochrzczono tam ledwie 4 dzieci, z czego można wysnuć wniosek, że i tego rejonu Puszczy Białej nie ominęła groza.

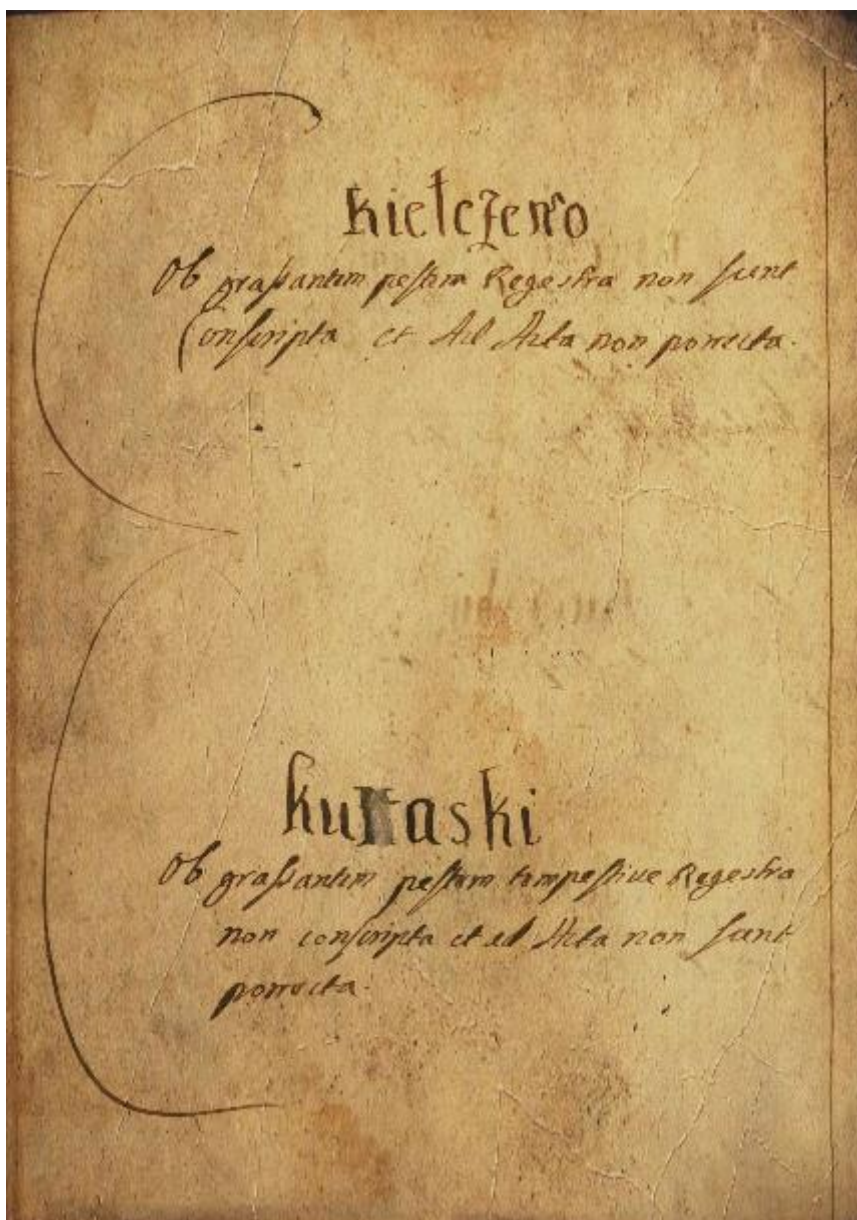
Moją uwagę zwróciły także lata 1668 i 1669. W trakcie tego pierwszego ochrzczono w parafii Poręba 11, w parafii zaś Długosiodło 3 dzieci. Z kroniki wynika, że rok 1668 nie obfitował w zarazy, a żniwa przebiegły nadzwyczaj pomyślnie. Najedzeni do syta parafianie poczęli najwidoczniej z optymizmem patrzeć w przyszłość, co w roku następnym zaowocowało 44 chrztami w kościele porębskim i 90 w świątyni w Długosiodle.

Trudno pokusić się o wnioski co do innych okresów, gdyż: zbyt dużo jest luk; z danego roku przetrwały księgi z jednej tylko parafii; często wpisów w księdze dokonano jedynie dla kilku miesięcy danego roku. Podobne „białe plamy” spotykane są powszechnie w księgach parafialnych pochodzących z dwóch pierwszych dekad wieku XVIII, gdy kraj nękało kolejne pasmo nieprzerwanych kataklizmów.



Ilustracja 9. Karta księgi zaślubin parafii Brok obejmująca ostatnie wpisy z roku 1657 i początkowe z roku 1658. Nie ma przypadku, aby przynajmniej jedna z osób wchodzących w związek małżeński nie była sierotą, wdową lub wdowcem.

Ślady zniszczeń wojennych i towarzyszących im zaraz, można odnaleźć także w innych dokumentach. W pochodzących z roku 1662 aktach podatku pogłównego ziemi drohickiej województwa podlaskiego znajdujemy uwagę, że z powodu grasującej zarazy nie udało się dokonać spisu płatników z położonych na lewym brzegu Buga wiosek Kiełczew i Kutaski (ob. Poniatowo). Było to ledwie po pięciu latach od przejścia przez okolicę głównych sił szwedzkich i siedmiogrodzkich, które wycofując się z Brześcia, pozostawiały za sobą szeroki pas spalonej ziemi wypełnionej ciałami pomordowanych mieszkańców. We wspomnianych osadach zaraza wybiła najprawdopodobniej tych, którym udało się przeżyć.



Ilustracja 10. Karta rejestru pogłównego z roku 1662 z uwagami dotyczącymi niemożności dokonania poboru w wioskach Kiełczewo i Kutaski¹¹⁴.

¹¹⁴ Rejestr pogłównego generalnego woj. podlaskiego i rawskiego 1662-1676, k. 36v, sygn. 1/7/0/3/66, AGAD.

Ksiądz Stefan Obłoz, proboszcz parafii Sadowne w latach 1905-1922 zamieścił w swojej kronice parafii wiersz¹¹⁵, autorstwa ponoć któregoś z jego poprzedników, w którym zrozpaczony duchowny opisuje trudy życia nad Bugiem:

*Dziesięciny nie wybieram od parafian,
Bo woda ich zalala na św. Jan.
Lud sam głodny, nie ma krescency¹¹⁶
Przepadła nadzieja egzystency
Razem biadamy w smutku i niedoli
Pociechą tylko poddanie się Bożej woli
Ma Raźniak nadzieję, że rybę w wodzie schwyci
Dalej na czołno: stawia waciory i sieci
Chytra ryba waciory sieci mija
Próżno je podnosi wyciągając szyję
Dla zysku pewniejszego pędzi na topiele
Czołno się przewraca gotowe ma kąpiele
Ledwo życie ocali wraca do siedziby
Idzie głodny z torbą na Sękarskie grzyby
I tu miasto grzyba masz mochory kanie
O! Biedny Raźniaku próżne twe szukanie
Wybiera się znowu na szczawik pod lasem
Aż tu wół, owca zając już zżął tymczasem
Oszukany Raźniak wraca do siedziby
Bez szczawika grzyba i ryby
Żona mu zgotowała domowego kwasu
Aby głód zaspokoił do pewnego czasu
Myśli o jutrze, sen powieki nurzy
Zasypia wnet się budzi podąża do Brzuzy
Tam nabyć żyta, grochu lub trochę pszenicy
Co w spichrzu mają dla nas kanonicy
Idzie z powrotem ma wszystkiego po trochu
Cieszy się żona dzieci wiedząc iż najwięcej grochu
Woda, wilgoć, zimno, to przysmak nad Bugiem
Nikt się tu nie chęłpi żywotem długim
Reumatyzmy artretyzmy główne choroby
Wtrącają przed czasem Raźniaków w groby
A gdy cholery, ospy, odry, tyfusy grassowały
Całe domy nieraz pustką zostawały.*

¹¹⁵ Ks. Stefan Obłoz, *Kronika parafii Sadowne*, s. 17-18.

¹¹⁶ Zbiory, urodzaje, plon rolny, def za: M. Arcta słownik ilustrowany języka polskiego, Warszawa : Wydawnictwo M. Arcta, 1916, s. 596 [przyp. aut. art.].

BIBLIOGRAFIA

Akta do dziejów króla Jana III, a osobliwie do wyprawy wiedeńskiej roku 1683, oprac. Franciszek Ksawery Kluczycki, Kraków : Akademia Umiejętności, 1883.

Belke Gustaw, *O szarańczy i sposobach jej wygubienia*, Żytomierz : Druk A. Kwiatkowskiego, J. Chrzęszcza i Komp., 1860.

Biblioteka starożytna pisarzy polskich, t. 1, oprac. Władysław Kazimierz Wójcicki, Warszawa : Nakładem Samuela Orgelbranda, 1843.

Chądzyński Jan Nepomucen, *Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi sandomierskiej leżących*, t. 2, Warszawa : F. Blumenthal, 1856,

Czarnecki Maciej, *Brok nad Bugiem. Mapa historyczno-geograficzna. Wstępne rozpoznanie miejskiej warstwy kulturowej i uwagi o geografii historycznej miasta na tle mikroregionu*, [w:] *Małe miasta. Perspektywa archeologiczna*, red. Marek Zalewski, Mariusz Zemło, Lublin – Supraśl : Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 2014, s. 191-208.

Długosz Jan, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, księgi 11 i 12, Warszawa : Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009.

Dyaryusz wojewody witepskiego Jana Antoniego dwóch imion Chrapowickiego, oprac. Józef Rusiecki, Warszawa : Wytłoczono u J. Ungera, 1845.

Gawarecki Hipolit, *Wiadomość historyczna miasta Pułtuska*, Pułtusk : Nakład i druk R. Bełcikowskiego, 1830.

Giedroyć Franciszek, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych*, Warszawa : Rzecz drukowana w „Kronice Lekarskiej”, 1899.

Gieysztorowa Irena, Zahorski Andrzej, Łukasiewicz Juliusz, *Cztery wieki Mazowsza. Szkice z dziejów 1526-1914*, Warszawa : Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, 1968.

Girguś Ryszard, *Wyjątki ze źródeł historycznych o nadzwyczajnych zjawiskach hydrologicznych i meteorologicznych na ziemiach polskich w latach 1601-1920*, Warszawa : Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, 2022.

Haur Jakub Kazimierz, *Skład albo skarbiec znakomity sekretów oekonomii ziemianskiej*, Kraków : W drukarni Mikołaja Alexandra Schedla, 1693.

Kluk Jan Krzysztof, *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo*, t. 4, *O owadzie i robakach*, Warszawa : Druk XX Pijarów, 1802.

Korzon Tadeusz, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629-1674*, Kraków : Nakładem Akademii Umiejętności, 1898.

Kraszewski Józef Ignacy. *Wilno od początku jego do roku 1750*, t. 2, Wilno : Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1940.

Kubala Ludwik, *Czarna śmierć*, [w] *Szkice historyczne*, seria 2, Lwów : Gabrynowicz i Schmidt, 1880, s. 153-169.

Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza, t. 2, oprac. Kazimierz Władysław Wysocki, Warszawa : Wydał Maurycy Wolf, 1853.

Lisowski Stanisław, *O morowem powietrzu w Warszawie*, „Album Literackie” 1849, t. 2, s. 221-233.

Maroszek Józef, *Požary w miastach podlaskich do końca XVIII w.*, [w:] *Ars historiae – historia artis. Prace ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi*, pod red. Ewy Dubas-Urwanowicz i Józefa Maroszka, Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2012, s. 187-202.

Mączyński Józef, *Pamiętka z Krakowa. Opis tego miasta i okolic*, Kraków : Nakładem i drukiem Józefa Czecha, 1845.

Namaczyńska Stanisława, *Kronika klęsk elementarnych, w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648-1696*, Lwów : Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, 1937.

Niedziałkowska Zofia, *Ostrołęka. Dzieje miasta*, Warszawa : Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza, 1979.

Nowowiejski Antoni Julian, *Płock. Monografia historyczna*, Płock : Bracia Detrychowcie, 1930.

Stefan Obłozą. *Kronika parafii Sadowne*, rkps złożony w Kancelarii Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Jana Chrzciciela w Sadownem.

Pamiętnik Jana Cedrowskiego własną jego ręką spisany, [w:] *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku posługujące, w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe, wydał z rękopisu, wstępem i przypisami objaśnił Michał Baliński*, Wilno : Nakład A. Assa księgarza, 1859, s. 141-152.

Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego (1666-1721), Warszawa : Wydał Julian Bartoszewicz, 1862.

Pamiętnik Mikołaja Jemiolowskiego, towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina województwa bełzkiego, Lwów : Zakład Naukowy Ossolińskich, 1850.

Pasek Jan Chryzostom, *Pamiętniki*, oprac. Roman Pollak, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1955.

Pazyra Stanisław, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1959.

Petrycy Sebastian, *Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru*, Kraków : Drukarnia Mikołaja Loba, 1613.

Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, t. 1, cz. 1, oprac. Franciszek Ksawery Kluczycki, Kraków : Akademia Umiejętności, 1880.

Scherr Johannes, *Deutsche Kultur- und Sittengeschichte*, Berlin : Verlag Johannes Knoblauch, 1858.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 5, 8, 14, pod red. Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego, Warszawa : Nakładem Władysława Walewskiego, 1880-1914.

Trojanowska Anna, *Rośliny lecznicze stosowane w czasie morowego powietrza opisane w Zielniku Szymona Syreniusza (1613)*, „Medycyna Nowożytna” 2022, T. 28, z. 1, s. 75-108.

Załęski Stanisław, *Jezuici w Polsce*, t. 4, Kraków : Wydawnictwo Władysław Ludwik Anczyca, 1905.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Księgi ochrzczonych, zaślubin, zmarłych parafii Brok, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Andrzeja Apostoła w Broku.

Akta w interesie kościoła i beneficjum parafialnego w mieście Brok zwanem (1775-1869), Archiwum Diecezjalne w Łomży.

Akta posiadłości biskupów płockich. Lustracja 1650, nr 346 b, Archiwum Diecezjalne w Płocku.

O urzędowaniu mieszczan – rolników osady Brok wchodzących w skład własności poduchownej Brok, gm. Orło, sygn. 63; jedn. 277, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Księgi ochrzczonych, zaślubin Parafii Rzymskokatolickiej w Sadownem, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Jana Chrzciciela w Sadownem.

Księgi metrykalne kościoła rzymsko-katolickiego w Długosiodle, Family Search Library Salt Lake City, na portalu familysearch.org.

Księgi metrykalne kościoła rzymsko-katolickiego w Porębie-Kocębach, Family Search Library Salt Lake City, na portalu familysearch.org.

Rejestr pogłównego generalnego woj. podlaskiego i rawskiego 1662-1676, sygn. 1/7/0/3/66, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Viktor Vasnetsov, *Czterech jeźdźców apokalipsy* [Wojna, Zaraza, Głód, Śmierć], olej na płótnie, 1887. Źródło: *Viktor Mikhailovich Vasnetsov, Public domain, via Wikimedia Commons*.